NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 3 Rbs 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

Redakcya i administracya KRAKÓW XV.
Nowowiejska 83 (dom własny) **Telefon Nr. 479.**

Redaktor naczelny: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.
Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Rok IX. | Kraków, 9 marca 1912. | Nr. 10.

Proces Macocha.



Nr. 10 „Nowości Illustrowanych“ zawiera: **Proces Macocha. — Ingres księcia-biskupa krakowskiego. — Nowy prezes Koła polskiego w Wiedniu. — Koło polskie w parlamencie niemieckim i t. d.**

Ingres księcia-biskupa krakowskiego.

W ubiegły, piątek dnia 1 marca, gród podwawelski witał uroczyście nowego pasterza na stolicy biskupiej św. Stanisława. Przybywającemu do Krakowa ks. biskupowi Sapieże zgromadzone na dworcu i sąsiednich ulicach niezliczone tłumy zgotowały gorące owacye, a w niedzielę odbył się uroczysty ingres nowego dostojnika Kościoła, spadkobiercy naszych tradycyi narodowych, do prastarej katedry na Wawelu.

Około godz. 9-tej rano przy dźwiękach Zygmunta i dzwonów we wszystkich kościołach krakowskich ks. biskup Sapieha, w karecie, zaprzężonej w dwa piękne araby, wjechał na stoki Wawelu. U bramy, wiodącej do katedry, powitało księcia-biskupa duchowieństwo. Archidyakon podał na tacy ks. biskupowi Sapieże klucze, symbol władzy i wprowadził ks. biskupa do wnętrza...

Wspaniałe presbiteryum katedry krakowskiej dawno już nie widziało tak licznego i malowniczego zebrania. Biskupi w fioletach, dygnitarze rządowi w mundurach i liczni przedstawiciele arystokracyi w polskich strojach tworzyli wspaniały, barwny obraz...

Na wielkim ołtarzu złożono krzyż królewski Kazimierza Jagiellończyka i złotą różę, ofiarowaną przez papieża żonie Augusta III., zaś w środku cenny tryptyk z XV. wieku. Przed ołtarzem po prawej stronie ustawiono tron dla księcia-biskupa, po lewej zajęli miejsca ks. arcybiskupi i biskupi, Bilczewski, Teodorowicz, Czechowicz, Chomyszyn, Pelczar, Wałęga, Fischer, Bandurski.



Ingres księcia-biskupa krakowskiego: Duchowieństwo wprowadza ks. biskupa Sapiehę pod baldachimem do Katedry na Wawelu.



Ingres księcia-biskupa krakowskiego: Duchowieństwo oczekuje przybycia ks biskupa Sapiehy przed bramą katedralną.

Ze świeckich dostojników w uroczystości wzięli udział ministrowie Zaleski i Długosz, namiestnik Bobrzyński, marszałek Badeni, członkowie Akademii Umiejętności, senat akademicki, prezydent m. Krakowa dr. Leo, szefowie sekcyi, wyżsi urzędnicy, kapituła katedralna krakowska, rodzina ks. biskupa Sapiehy i liczny poczet przedstawicieli arystokracyi... Główna i boczne nawy katedry również były szczelnie wypełnione, a tłumy publiczności zalegały już od rana całą drogę od pałacu biskupiego na Wawel, gdzie ustawiły się niezliczone bractwa z chorągwiami, cechy, stowarzyszenia i delegacye, tworząc olbrzymi, barwny szpaler, wśród którego książę-biskup przeszedł uroczyście do katedry.

Przed rozpoczęciem się nabożeństwa w katedrze delegacye i cechy zajęły środkową nawę świątyni, a około trumny św. Stanisława ustawili się członkowie Tow. strzeleckiego w barwnych strojach. Również mnóstwo mieszczan krakowskich wystąpiło w pięknych strojach polskich.

Gdy ks. biskup Sapieha po krótkich modlitwach przy kilku bocznych ołtarzach zasiadł w szatach pontyfikalnych z pastorałem na tronie, kanclerz konsystorza ks. Nikiel odczytał bullę papieską, ustanowiającą ks. Sapiehę biskupem krakowskim. Następnie ks. biskup Nowak powitał nowego pasterza imieniem duchowieństwa. Ks. biskup Sapieha odpowie-



Ingres księcia-biskupa krakowskiego: Ks. biskup Sapieha wysiada z powozu przed bramą katedry.



Ingres-księcia-biskupa krakowskiego: Szpaler utworzony przez bractwa kościelne i towarzystwo strzeleckie na powitanie ks. biskupa Sapiehy.

wiedział krótką przemową, poczem odprawił uroczystą sumę, przywdziawszy mitrę biskupa Strzempińskiego z XV w., ornat królowej Anny Jagiellonki i pastorał biskupa Małachowskiego. Po sumie wygłosił ks. biskup krakowski kazanie, a na zakończenie udzielił błogosławieństwa apostolskiego.

Olbrzymie fale ludu poczęły odpływać ze wzgórza wawelskiego, długim wężem ciągnęły procesye i deputacye, a szeregi powozów i karet uwoziły uczestników uroczystości, w barwnych, malowniczych strojach.

Po uroczystości ingresu nowy książę-biskup krakowski, którego gród podwawelski powitał tak uroczyście, udał się do klasztoru Sióstr Miłosierdzia na Kleparzu, a następnie do Domu pracy na Kazimierzu, gdzie podejmował obiadem liczną rzeszę ubogich.

Nowy prezes Koła polskiego w Wiedniu.

Miasto Kraków dało Kołu polskiemu po raz pierwszy regimentarza. Prezydent Krakowa dr. Juliusz Leo wybranym został dnia 4 marca prezesem Koła polskiego, a tem samem otrzymał również fotel prezydyalny w polskiem Kole sejmowem we Lwowie. Dr. Leo wysunięty więc został na czoło polityki polskiej w Austryi, otrzymał największy wpływ polityczny i najwyższą godność obywatelską.

Być prezydentem „serca Polski" — to już godność i zaszczyt bardzo wielki. Historya kilku dziesiątek ostatnich lat wykazuje, że prezydenci Krakowa daleko większy na politykę wpływ mieli, niż prezydenci Lwowa. Wszak n. p. głos prezydenta Dietla w Sejmie miał powagę olbrzymią, prezydent Weigl w Wiedniu odgrywał rolę bardzo wybitną, a Mikołaj Zyblikiewicz wprost z fotelu prezydyalnego w Krakowie poszedł na stanowisko marszałka kraju. Dr. Leo swych poprzedników jeszcze przewyższa, obejmując po długim okresie owocnej pracy w Krakowie, tem ognisku polskiej kultury, wysoką godność kierownika polityki polskiej w Austryi. Nie wątpimy też, że na tym nowym, odpowiedzialnym i zaszczytnym posterunku, talent jego, wiedza i poczucie obywatelskie pozwolą drowi Leowi pracować z równym pożytkiem dla polskiego społeczeństwa...

Nowy prezes Koła urodził się 15 września 1861 w Stebniku w Galicyi wschodniej. Liczy więc lat 50 i jest jednym z młodszych przywódców parlamentarnych w Wiedniu. W równym jemu wieku stoi między innymi słynny przywódca czeski dr. Kramarz. Ojciec prez. Lea był dyrektorem kopalni soli. Syna swego posyłał do gimnazyum św. Anny w Krakowie w latach 1871—9, potem na Uniwersytet Jagielloński. W r. 1883 Juliusz Leo, który odznaczał się już na Wszechnicy nieposolitą wymową, przemawiał imieniem młodzieży przy zakładaniu kamienia węgielnego pod *Collegium Novum*. W uroczystości tej brał udział ówczesny minister, a poprzedni nauczyciel dra Lea: Julian Dunajewski.

W latach 1885—6 kształcił się dr. Leo jako stypendysta Akademii Umiejętności w seminaryum ekonomicznem słynnych profesorów Wagnera i Schmollera w Berlinie. W r. 1887 habilitował się jako docent na Wszechnicy Jagiellońskiej na podstawie pracy pod tytułem: „Teorya podatku od spadku". W r. 1893 otrzymał dr. Leo mandat do Rady miejskiej w Krakowie i już ośm lat później został po ś. p. drze Pieniążku pierwszym wiceprezydentem miasta, a w lipcu roku 1904 po rezygnacyi Friedleina otrzymał godność prezydenta. Sześciolecie jego rządów zaznaczyło się doniosłem dla rozwoju Krakowa zdarzeniem: przyłączeniem gmin podmiejskich. W r. 1911 otrzymał dr. Leo powtórną prezydenturę.

Od lat ośmiu jest dr. Leo posłem sejmowym, a od kilku miesięcy parlamentarnym. W sejmie od dwóch lat piastuje godność prezesa lewicy demokratycznej, w Wiedniu wiceprezesa Koła polskiego. Gdy dr. Biliński mianowany został wspólnym ministrem skarbu, jednomyślnie powołano dra Lea na prezesa Koła.

Po raz trzeci więc będzie miało Koło polskie mieszczańskiego prezesa, a pierwszy to poseł krakowski na tym narodowym, kierowniczym posterunku. Poprzednicy jego — to imiona głośne i zasłużone.



Nowy prezes Koła polskiego w Wiedniu: Prezydent m. Krakowa, dr. Juliusz Leo, wybrany obecnie prezesem Koła polskiego w Wiedniu.

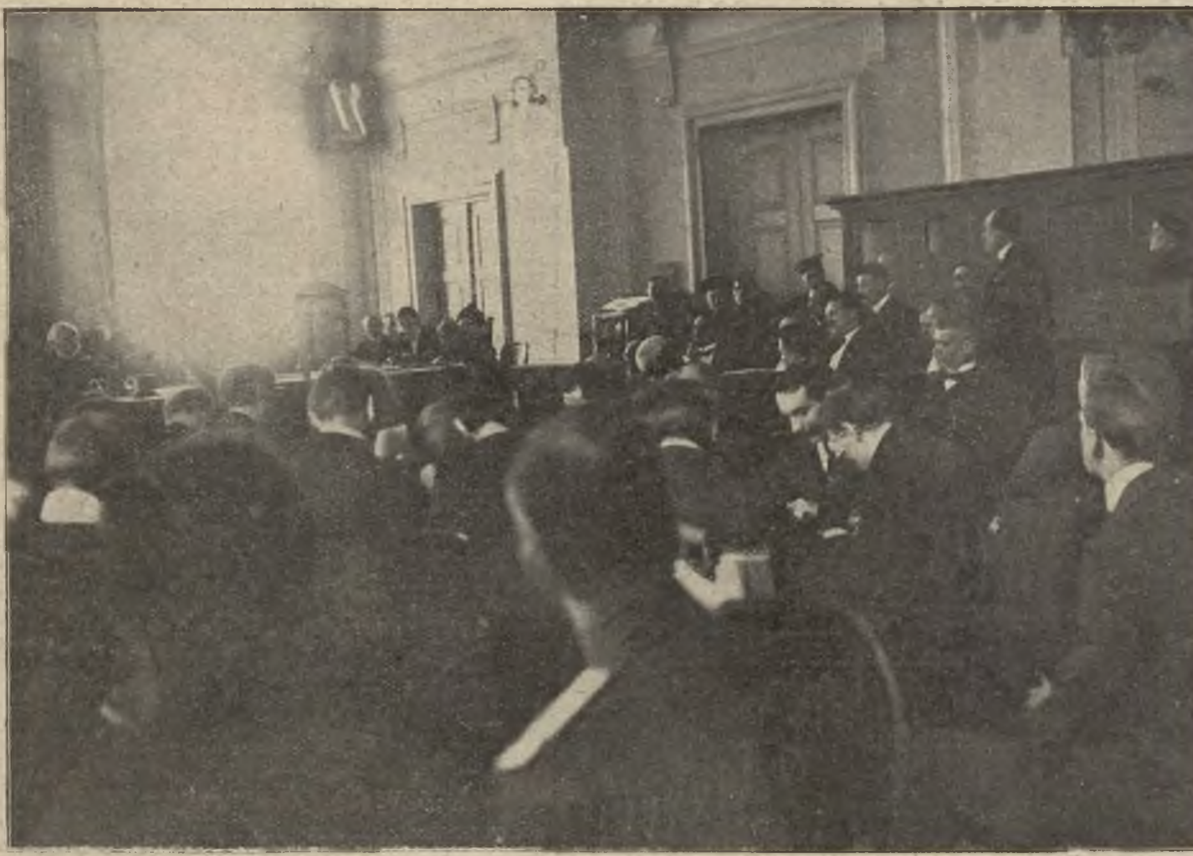
Pierwszym prezesem Koła był wielki Grocholski, który przez czas pewien w kontuszu i na fotelu ministeryalnym zasiadał. Po nim buławę dzierżył Apolinary Jaworski, minister, a przez pewien czas także Filip Zaleski, ojciec dzisiejszego ministra skarbu i sam przez czas pewien namiestnik i minister. Od r. 1902 do 1906 Wojciech Dzieduszycki, nim zasiadł na ławie ministeryalnej, a od 1906 do 1908 Dawid Abrahamowicz kierowali Kołem, aż po wstąpieniu Abrahamowicza do gabinetu dr. Głąbiński został regimentarzem, jako pierwszy demokratyczny prezes Koła. Przez rok następnie stał na czele Koła dr. Stanisław Łazarski, a od czerwca r. 1911 po



Proces Macocha: Ława oskarżonych i obrońców: 1. Damazy Macoch. 2. Ks. Starczewski. 3. Helena Krzyżanowska. 4. Biasikiewicz. 5 Pertkiewicz. 6. Pianko. 7. adw. Kleyna. 8. adw. Kazim. Rudnicki. 9. adw. Włodz. Kański. 10. adw. Sędziakowski z Petersburga. 11. adw. Korwin-Piotrowski. 12. adw. Chądzyński. 13. adw. Nowicki.



Proces Macocha: Dwaj dziennikarze amerykańscy, obecni na rozprawie Macocha w Piotrkowie.



Proces Macocha: Sala rozpraw podczas przemówienia obrońcy Krzyżanowskiej, adw. Korwina-Piotrowskiego.

Władze piotrkowskie, przewidując wielki napływ publiczności, poczyniły odpowiednie przygotowania. Dla publiczności urządzono na dole w westybulu eleganckie garderoby, oraz dobrze zaopatrzony bufet, który zasila zarówno sędziów i adwokatów, jak i publiczność i dziennikarzy. Porządek w gmachu utrzymują bardzo licznie rozstawione posterunki policyjne, które pilnują wszystkich wejść. Rozprawa toczy się w języku rosyjskim. Niektórzy tylko świadkowie zeznają po polsku, a wtedy obok nich przed trybunałem pojawia się tłómacz, staruszek siwy, w mundurze urzędnika sądowego. Swiadków z bocznego pokoju wywołuje sekretarz sądowy, z dużą teką pod pachą, poważny, starszy pan w okularach. Czuwa on także nad porządkiem na sali i ucisza zrywający się co chwila rozgwar.

Całe miasto żyje tylko procesem i jego przebiegiem. We wszystkich kawiarniach, restauracyach, nawet domach prywatnych sprawa Macocha jest jedynym prawie tematem rozmów i sporów.

Słowem proces stał się sensacyą dnia. Z zaciekawieniem oczekują wszyscy jeszcze obrony, którą na końcu rozprawy obiecała wygłosić Helena Krzyżanowska. Według swej zapowiedzi ma ona w niej wykazać swą niewinność. To też przypuszczają, że nie będzie ona oszczędzała swego byłego „opiekuna", ale przeciwnie wystąpi z sensacyjnymi rewelacyami. Będzie to coś w rodzaju publicznej spowiedzi.

Badanie świadków ukończone zostało w sobotę, trwało więc cztery dni. Wyrok zapadnie prawdopodobnie przy końcu bieżącego tygodnia, a więc w chwili, gdy numer nasz znajdzie się już w rękach czytelników.

Illustracye nasze przedstawiają fotograficzne zdjęcia z sali rozpraw sądowych.

dni ostatnie dr. Leon Biliński. Z dniem 4 marca rozpoczął się okres polityki polskiej w Austryi, który złączony będzie z nazwiskiem prezydenta miasta Krakowa, dra Juliusza Leo.

Proces Macocha.

„W każdem społeczeństwie znajdują się ludzie źli, mimo to jednak postępowanie ich nie rzuca plamy na całe społeczeństwo". W ten sposób określił znaczenie procesu Macocha przewodniczący rozprawy Wołkow, przy jej rozpoczęciu. I pod tym też kątem widzenia należy patrzeć na ten dramat, którego epilog rozwija się obecnie w Piotrkowie.

Nastrój, wśród jakiego proces się odbywa, jest charakterystyczny. Na sali tłum dziennikarzy, wśród widzów znaczna ilość kobiet, a na ławie oskarżonych ludzie, których namiętności porwały do czynów zbrodniczych. Między Damazym Macochem a Heleną Krzyżanowską, którzy na jednej ławie zasiedli, nie tylko postać Starczewskiego stanęła, która ich przedziela.

Dzisiaj tych dwoje ludzi rozdzieliła nienawiść. Helena, która wprawdzie lekkomyślnie wyszła za mąż za Wacława Macocha, potem pokochała swego męża na prawdę, dzisiaj nienawidzi jego zabójcę.

Rozprawa najsilniej obciążyła Damazego Macocha. To też kiedy po ukończeniu postępowania dowodowego przewodniczący udzielił mu głosu, sam przyznał, że najwięcej jest winien. On kradł, on kłamał, on zabił — a inni byli tylko maryonetkami w jego ręku. Prawie wszyscy współoskarżeni odnoszą się do niego z niechęcią. Ks. Bazyli Olesiński zarzucał mu, że nie ma sumienia, a Macoch przyjął ten zarzut w milczeniu.



Proces Macocha: Prezydyum piotrkowskiego sądu okręgowego podczas rozprawy Damazego Macocha.

W sali przez cały ciąg rozprawy panuje atmosfera wielkiego przygnębienia. Nie rozprasza jej żaden jasny promyk. Z zeznań oskarżonych i świadków wieje straszny powiew zbrodni i moralnego upadku.



Proces Macocha: Ława oskarżonych i obrońcy podczas przesłuchiwania świadków.



Proces Macocha: Dziennikarze na rozprawie. (X) Fr. Galiński, redaktor „Gońca Częstochowskiego", areszt. podczas rozpr. sądow. z powodu dawn. sprawy prasowej.

Królewiacy

przez

Artura Gruszeckiego.

— Takiem opuszczeniem możesz popsuć sobie opinię, bo kto chce, ażeby go szanowano, musi drugich szanować. Cóż, nie zjesz kolacyi?

— Nie... ale tu ceny potraw są niższe od hotelowych.

— A tak, mimo że to światowa firma i daje wszystko w wyborowym gatunku i na świeżem maśle, ale znając naszą oszczędność, nie śrubuje cen.

— Powiem o tem mamie, może zdecyduje się tu jadać, tylko usługa marna.

— Tak ci się zdaje, ale nie płacisz napiwków i widzisz w tem znów naszą oszczędność. Taki chłopak po kilku latach zostanie subjektem, uczy się praktycznie, jak gościowi dogodzić, to dobra szkoła.

— Chyba wuj żartuje, jeśli chłopak cały dzień roznosi piwo, jakże się nauczy towaroznawstwa, prowadzenia ksiąg, cen, sposobu zakupna towarów...

— A wiesz, nie zastanawiałem się nad tem, ale możemy zaraz się dowiedzieć. Panie Konstanty, proszę do nas — a gdy ten stanął w postawie oczekującej, radca mówił: — powiedz mi pan, w jaki sposób ci chłopcy zostają subjektami?

— Chłopcy?... Pan pryncypał posyła ich obowiązkowo do szkoły handlowej, następnie chłopak idzie do sklepu i uczy się handlu praktycznie, wreszcie wyzwala się go na subjekta.

Radca uśmiechnął się tryumfująco i podziękowawszy za objaśnienie, zawołał:

— A co!? Wy z Królestwa macie pasyę krytykowania nas, a widzisz, jak się omyliłeś. O, u nas jest porządek, nie to, co u was.

Po chwili milczenia rzekł Roman:

— Wuj zna jednak dużo osób tutaj.

— Mój Romanie — uśmiechnął się — z widzenia znam niemal wszystkich w Krakowie — rozejrzał się po sali i mówił: — tamten stół, to profesorów, dalej, audytorów, trzeci kolejarzy, czwarty oficerów... no i tak dalej. Obcych, przejezdnych zaraz się pozna.

— W jaki sposób wuju?

— Pchają się do stołów zajętych, są niecierpliwi, dzwonią w kufle, jedzą wyszukane potrawy, lekceważą sobie piwo i trwonią pieniądze.

— No, wuju, zalety nieszczególne — śmiał się — ale przypuszczam, że przez wuja przemawia pesymista.

— Wcale nie! Każdy z nas, stale mieszkających tutaj, o sto kroków zwietrzy Warszawiaka.

— Aż tak dalece? — uśmiechnął się — czy nie przesada wuja?

— Spytaj się kogokolwiek, a każdy ci powtórzy to samo.

— Co takiego?

— Naturalnie, ty, przyzwyczajony do ich blagi, nie widzisz ich śmieszności i braku taktu.

— Ale w czem?

— Najpierw Warszawianki i Warszawiacy stroją się bez potrzeby, spieszą się wiecznie, biegną jak do pożaru, a zawsze z uśmiechem ironii i wyższości. Wszystko u nas im się nie podoba, kręcą nosem na rynek, fiakry, sklepy, restauracye, ot dorobkiewicze, którym się zdaje, że rubel jest wszystkiem.

— Ale skąd wuj wie o tem?

— Mam oczy i uszy i nie ja jeden na nich patrzę, ale całe miasto.

— To dziwne, że nie czuję w sobie tych błędów, chociaż jestem z Warszawy.

Utajone pretensye i żale radcy znalazły ujście, rzekł więc z ironią:

— Nie czujesz?! a raczej nie czujecie, bo brak wam samokrytyki. Dziś uważałem na ciebie, poznałem cię z ludźmi, zajmującymi wybitne stanowiska, a ty, z twem warszawskiem usposobieniem, nudziłeś się, nie brałeś udziału w rozmowie, nie interesowały cię poważne kwestye i jak z łaski dziękowałeś za ich życzliwość i protekcyę. Otóż to jest wasz szyk warszawski, a pomijam już twe wyobrażenia polityczne i społeczne, rażąco sprzeczne z naszemi przekonaniami.

Roman widział niesprawiedliwość zarzutów, stronniczość tychże, ale że dyskusya mogłaby sprowadzić kwasy, któreby matce zrobiły przykrość, zbył odpowiedź ogólnikiem:

— Może być, że wuj ma racyę, ale są to tak drobne wady, że przy dobrej woli dadzą się usunąć. A jeśli mojem zachowaniem zrobiłem przykrość wujowi, serdecznie przepraszam.

Grzeczność Romana wziął radca za pokorę i udobruchany rzekł łaskawie:

— Mam nadzieję, że przebywając z nami, pozbędziesz się tych wad, a do ciebie nie mam żadnych pretensyi — wstał i przy pomocy Romana ubrał się w zarzutkę.

— Widzisz, Romanie, jak my każdy grosz szanujemy — kierował się ku wyjściu — u was płaci się za przechowanie palta, a u nas sami się obsługujemy; a ty wiesz, ziarnko do ziarka, a będzie miarka, nieprawdaż?

— Tak, wuju i pewno macie wielu bogatych ludzi.

— To inna sprawa... pogadamy o tem kiedyś, przy sposobności.

— A gdzie biuro pana radcy Kotyrskiego?

— Dyrekcya skarbu, ulica Kanonicza.

— O której godzinie, wuju?

— Tak, przed dwunastą, bo radca przychodzi po dziesiątej, a przed pierwszą wychodzi. Ci lekkie mają życie, żadnej roboty, tyle, co podpisze, nie tak, jak my sądownicy — westchnął żałośnie — no, dobranoc, Romanie, pewno matka cię czeka.

— A może wuja odprowadzić?

— Nie, jeszcze wstąpię na chwilę do klubu, może partyjka się złoży.

Matka z pewnym niepokojem i zaciekawieniem oczekiwała powrotu syna.

— No i cóż, Romciu, jak ci się powiodło? Kogoś poznał?

— Zaraz, mamo — rozbierał się z palta. — A gdzie Irenka?

— Jestem, troskliwy bracie — odezwała się, wychodząc z drugiego pokoju — bawiłeś się dobrze?

— Przemawiaj do mnie z szacunkiem, gdyż siedziałem z jednym nadradcą, z jednym nadinżynierem, z dwoma radcami, nie licząc sąsiednich dygnitarzy, piłem z nimi piwo z powagą — śmiał się, zapalając papierosa — ach, jak to dobrze z wami, jesteście żywi ludzie, a siedziałem z mumiami.

— Romciu, nie wyrażaj się tak, przecież wuj w najlepszych zamiarach poznał cię z tymi panami — zrobiła uwagę matka.

— A tak, ale jacy oni nudni ze swymi awanzami, z uniwerzyteckiemi studyami...

— Roman! A ty jak wymawiasz? — uśmiechnęła się Irena.

— Naśladuję ich — zaśmiał się — i wiesz, Irenko, nie dość tego *z* zamiast *s*, ale: „po myśli paragrafu...", „na dniu rozpoczęcia", „na pensyi", „*staatsbańska* służba" i t. d. z niemieckiemi frazesami i zwrotami. Ohydnie mówią po polsku.

— Nie krytykuj, Romciu — uśmiechnęła się matka — powiedz mi, czy przyrzeczono ci posadę?

— O, to długa historya. Najpierw byłem indagowany przez samego pana nadradcę, jak w cyrkule, następnie wuj wyznał ze wstydem, że nie mam uniwersytetu, wreszcie chytry pan nadinżynier zmusił pana radcę Kotyrskiego do przyrzeczenia, że zaproteguje mnie w banku.

— I jak myślisz, będzie co z tego?

— Wątpię.

— Ale dlaczego?

— Nie mam dość wpływowej protekcyi, ażeby dostać się do banku; nie mam pleców w Wiedniu, ażeby otrzymać posadę w *staatsbanie*; nie mam dobrych pleców we Lwowie, ażeby wstąpić do wydziału powiatowego; na protegowanie mnie do magistratu godzą się bardzo warunkowo...

— Proszę cię, Romanie, nie żartuj — upominała matka — ciągle mówisz o protekcyi, ale skoro masz kwalifikacye, sama twoja praca cię proteguje.

— Nie, mamo, przez ten wieczór słyszałem tylko o protekcyach, no i chorobach żołądka, o nadmiernej pracy, o awanzach, wreszcie wuj poczęstował mnie potępieniem w czambuł wszystkich Warszawianek i Warszawiaków.

— Romciu, ty żartujesz?

— Wcale nie, a gdy spytałem o fabrykantów, przemysłowców, objaśniono mnie, że to ludzie innej sfery, że nie znają ich, a nawet podobno nie istnieją w Krakowie.

— I co ty zrobisz? — westchnęła — tak liczyłam na wpływ wuja.

— Jutro idę do pana radcy po bilet do banku... może ja ich fałszywie osądzam, może to nie są automatyczni biurokraci... zobaczymy, mamo i przedwcześnie niema potrzeby się zamartwiać.

VIII.

O godzinie dziesiątej rano Władysław Terlikowski zapukał do numeru zajętego przez Czajkowskich, a usłyszawszy słowo „proszę", wszedł z pewnem ociąganiem się i zawołał zdziwiony:

— Panie już gotowe!? a, tego się nie spodziewałem.

— To nie przeszkadza, ażeby kuzyn zamknął drzwi — zaśmiała się Irena — i co cię tak zdziwiło?

Witając się z ciotką i kuzynami, mówił:

— Dziwi mnie punktualność pań, bo my jesteśmy do tego przyzwyczajeni, ale nie panie.

— Zdarza się i paniom — uśmiechnęła się ciotka — siadaj, Władziu.

— Słyszałem od ojca, że poznałeś, kuzynie, jego przyjaciół i znajomych, jakże ci się podobali?

— Za mało ich znam.

— O, to ludzie na stanowiskach, obydwaj mają szóstą rangę i takie znajomości należy podtrzymywać, zawsze mogą się przydać, zaprotegować.

Matka, widząc złośliwy uśmiech Romana, pospieszyła z zapytaniem:

— Władziu, czy dziś zwiedzimy cały Kraków, czy część?

— Do zwiedzenia gruntownego trzeba kilka dni i jeśli ciocia pozwoli, zrobimy plan poznania Krakowa.

Wszczęła się dość długa i szczegółowa rozprawa, postanowiono wreszcie zacząć od zwiedzenia rynku.

— Tylko na chwilę mogę wam towarzyszyć — mówił Roman, gdy schodzili po schodach hotelu — muszę bowiem iść do pana radcy Kotyrskiego.

— A, po ten bitet polecający — uzupełnił Władysław — widzisz, kuzynie, że taka znajomość się przyda.

— Zobaczymy, mówił ślepy — zaśmiał się Roman.

— Dlaczego ślepy?

— Ano, bo jeszcze nic nie widzi.

— Bawisz się w dowcipy — zauważył Władysław ironicznie.

— Poznałeś się na tem, kuzynie, to mnie cieszy.

Władysław przygryzł wargi, spojrzał niechętnie na Romana i przeszedł na stronę Ireny.

Stanęli u wylotu ulicy Sławkowskiej, a Władysław, jako przewodnik, rozporządzał:

— Zaczniemy od linii C-D, a obszedłszy, wstąpimy do Panny Maryi, następnie na linię A-B i na dzisiaj będzie dosyć.

— Bardzo dobrze — uśmiechnął się Roman — zaczynaj cicerone!

Władysław wystąpił trochę naprzód i zaczął tonem profesora:

— Rynek krakowski należy do najpiękniejszych na świecie i byłby nim, gdyby nie zaślepienie mieszczan, którzy pozwalają na targi... Tam, kuzynko — wskazał w kierunku wieży ratuszowej — sprzedają mleko, tu bliżej kury, kaczki, gęsi, a niedalego chleb i bułki... Może z czasem to się zmieni i rynek nasz zostanie salonem, jak Plac św. Marka w Wenecyi... a tymczasem chlubą Krakowa jest jest linia A-B. Tu w niedziele i święta po sumie spotyka się świat elegancki: panie strojne i całą lepszą młodzież. Każdego zaś wieczora panuje ścisk na tej linii, ale to towarzystwo mieszane, są panie wprawdzie, ale i inne kobiety. Mnóstwo młodzieży, żądnej zabawy; oficerowie stają pod murem, robiąc przegląd.

Irena i matka słuchały tych słów trochę zdziwione, a Roman rzekł z uśmiechem:

— Nie chwal się kuzynie tak bardzo linią A-B, każde miasto prowincyonalne posiada taką wyłączną linię dla elegantek niedzielnych... no i powszednich.

— Bardzo wątpię — odparł Władysław z dumą — tu, w jednem miejscu mamy pierwszorzędne sklepy. Proszę obaczyć, jaka wystawa kapeluszy — wskazał na witrynę Smidowicza — dalej jest pierwszorzędna cukiernia, potem główna trafika, a z boku najlepsze piwo u Hawełki. Tu koncentruje się życie i elegancya Krakowa. Napewno Warszawa nie posiada takiego salonu rynkowego, jak my.

— Nie, bo Warszawa jest stolicą i ma za wiele mieszkańców, ażeby się zmieścili na linii A-B, czy B-C, albo C-D.

— O, tamte linie nie mają tego znaczenia i nie są tak uczęszczane.

— Władziu, a to Sukiennice? — spytała ciotka, wskazując na gmach środkowy.

— Tak jest. Niegdyś były to kramiki sukienne, stąd ta nazwa, a dziś od frontu są wcale dobre sklepy, za to wewnątrz, budy dla pospólstwa; są tam tanie ciastka, sery, masło, liche wędliny, złe buty i t. d. Natomiast na piętrze, piękne i obszerne sale... Tam miasto wydawało bale bardzo świetne. Sławny był bal dla ks. Józefa Poniatowskiego, dla Fryderyka księcia warszawskiego, który mieszkał pod Baranami, wreszcie bal w r. 1880 dla naszego Najjaśniejszego Pana.

— Dla kogo? — spytała Irena, czerwieniąc się

— Dla naszego Najjaśniejszego Pana cesarza Franciszka Józefa — odpowiedział wyraźnie.

— Możebyś zmienił zaimek „nasz", na „mój" — rzekł spokojnie Roman — bo wątpię, czy cała Galicya jest tak lojalna, jak ty, kuzynie.

Zmieszał się leciutko, ale nadrobił miną i odparł:

— Mogę cię upewnić, kuzynie, że znaczna, bardzo znaczna większość intelligencyi żywi takie uczucia, jak ja i wyraża się w tem sam sposób.

— O ile to prawda, winszuję, ale nie zazdroszczę — zadrwił Roman — i żegnam, muszę iść do pana radcy.

Władysław z uczuciem ulgi pożegnał Romana i wskazując laseczką elegancką, mówił:

— To są Krzysztofory, w dzisiejszych czasach słynne niemal na cały świat z handlu: „Pod Palmą" i jak to mówią, kto nie widział papieża, ten nie był w Rzymie, tak, kto nie był u Hawełki, nie był w Krakowie — śmiał się, rad ze swego konceptu.

— I co jest tak sławnego w tym handlu? — spytała uprzejmie ciotka.

— Co?... no, kanapki, piwo, doskonałe towary... wszystko razem. Konkuruje z nim handel „Pod obrazem", ale pokażę go później... To „Spiski pałac" — prowadził dalej towarzyszki.

— Kuzynie, dlaczego tamten dom Krzysztofory się nazywa, a ten Spiski?

— U nas, w rynku, tak historycznym i sławnym, niemal każda kamienica nosi nazwisko... Krzysztofory, pewno od właściciela, a Spiski... hm... a tak, tu rezydował starosta spiski — Stanął przed oknem z książkami — to księgarnia arystokratyczna, założyli ją sami hrabiowie.

— W jakim celu, Władziu? — spytała ciotka — bo widziałam w rynku kilka księgarń.

— W tym, ciociu, ażeby sprzedawać książki zdrowe, moralne, religijne. Kto tu kupuje, może być pewny, że dostanie książkę dobrą i czystą pod względem moralnym.

— Więc to dla analfabetów księgarnia? — zaśmiała się Irena.

— Nie rozumiem.

— Kto kupuje książkę, wie, jakiej chce i sam wybiera.

— Mylisz się kuzynko. U nas wychodzi taka moc książek, że trudno się zoryentować, zwłaszcza naszym paniom, a tu ma pewność wyboru.

Szli zwolna dalej, a Irena, znudzona tą przechadzką, spytała:

— Kuzynie, jaka młodzież w uniwersytecie, jak żyją, co robią?

— Ja kończę studya i wycofałem się z życia młodzieży, zwłaszcza od czasu napływu Królewiaków.

— I dlaczego?

— Tacy krzykliwi, źle wychowani, zawsze skorzy do burdy, hałasów i zamiast się uczyć, potworzyli radykalne związki, zwołują o byle co wiece i mają ciągłe zatargi z władzami.

— A ty, Władziu, na wydziale prawnym?

— Tak jest, ciociu.

— I macie dużo Królewiaków? — spytała Irena.

— Chwała Bogu, bardzo mało i nasz wydział jest najspokojniejszy i najprzyzwoitszy. Powiedziałbym, sam kwiat młodzieży.

— A po ukończeniu praw co zamierzasz, Władziu? Pewno wybierzesz adwokaturę?

— O, nie, ciociu — uśmiechnął się — u nas adwokaturę tak obsiedli żydzi, że dla katolików miejsca niema.

— Więc wywalcz sobie, kuzynie.

— Konkurencya z nimi jest niemożliwa. Najpierw byle czem się zadowalają, a następnie używają różnych sposobów na złapanie klientów, to nie dla mnie.

— I co zamyślasz?

— Ja mam cel jasno wytknięty i od tego nie zboczę. Wstąpię do służby politycznej, brat mamy jest w namiestnictwie, mam zapewnioną protekcyę i napewno będę awansował.

— Że też u was ciągle liczy się na protekcyę — uśmiechnęła się Irena.

W tej chwili Władysław pospiesznie zdjął kapelusz i z uśmiechem radości zawołał:

— Sługa pana komisarza!

— Dzień dobry panu! — odkłonił się lekko spotkany.

Władysław, oglądając się za nim, powiedział z uśmiechem wyższości:

— Otóż, kuzynko i odpowiedź na twoje pytanie. Ten pan jest starszy odemnie tylko o pięć lat; po skończeniu praw wstąpił do urzędu i jest już komisarzem ósmej rangi, a wiesz, dlaczego?

— Nie wiem.

— Jego wuj i to nie rodzony, ale cioteczny, jest szefem sekcyi ministeryalnej w Wiedniu. Dzięki tej protekcyi został komisarzem, a inny musi lata całe służyć, zanim dochrapie się ósmej rangi.

— Teraz zrozumiałem — zaśmiała się — a ja myślałem, że do „ósmej rangi" trzeba pracy, zasługi, zdolności, charakteru.

— No, tak, zapewne... ale zagadaliśmy się i zapomniałem o moich obowiązkach... zresztą kamienice te były obojętne. Tu, przed nami, jest tablica pamiątkowa na miejscu, gdzie miał przysięgać Kościuszko.

— Gdzie, Władziu, gdzie? — ożywiła się ciotka.

— Tam, gdzie ciemniejsza plama — wskazał laseczką.



Tam, gdzie ciemniejsza plama — wskazał laseczką.

— Chodźmy, mamo!

Władysław z grymasem niechęci i ociąganiem się szedł za niemi, niemiły mu był udział w tej pewnego rodzaju manifestacyi patryotyzmu.

— Więc to tu złożył przysięgę! — mówiła rozczulona ciotka.

— A tak, przed ratuszem i tu chcą pomnik postawić.

— Bardzo słusznie, należy uczcić to sławne i święte miejsce — zapalała się ciotka — przecież to dzień naszego odrodzenia... ale jak tu ubogo, pusto.

— Trudno, ciociu, to przecież rynek i kwiatów nie można sadzić — uśmiechnął się złośliwie — zresztą od czasu do czasu, w rocznicę, w dzień zaduszny schodzi się młodzież rzemieślnicza, trochę mieszczan, no i jak u nas mówią, „patryotniki" i śpiewają polskie pieśni.

— Władziu, przynajmniej ty tak nie mów — oburzyła się ciotka — czyż nie czujesz się Polakiem?

— Owszem, ciociu, jestem nim, ale my nie lubimy krzykliwego patryotyzmu, my pracujemy cicho, wytrwale...

— W biurach rządowych — zadrwiła Irena.

— Tak, kuzynko — skinął poważnie głową — w biurach, które strzegą porządku społecznego i politycznego. Chodźmy jednak na linię C-D, to jest kamienica pod Baranami. Są te barany na balkonie, a zarazem jest to rezydencya hrabiów Potockich z Krzeszowic.

Oglądali wielką kamienicę, a Władysław objaśniał:

— Tu sa wspaniałe sale do przyjęć i mnóstwo głów ukoronowanych widziały te gościnne mury hrabiowskie. Tu mieszkał książę Fryderyk, carewicz Aleksy Piotrowicz — po chwili wahania się, dodał wreszcze: cesarz Franciszek Józef, a w r. 1886 arcyksiążę Rudolf. Jest tam bogata galerya włoska...

— Można zwiedzić ją?

— Kuzynko, tylko za pozwoleniem hrabiego, a on jest nieobecny.

— A ta ulica?

— To św. Anny i tu jest sławna z piękności Biblioteka Jagiellońska, ale zostawimy ją na później. To Wiślna, a teraz na linię E-F... Tu niema nic ciekawego... to, odwach wojskowy, tu grywa muzyka pułkowa i wtedy cały rynek pełny jest publiczności.

— Gdzież teraz idziemy?

— Ku ulicy Brackiej; na rogu kamienica hrabiny Maryi Potockiej, a naprzeciw pod Sukiennicami składał hołd książę pruski Zygmuntowi I. Zapewne kuzynka zna ten obraz Matejki?

— Znam... a ta kapliczka?

— To kościółek św. Wojciecha, tu nawracał ludzi... stara to pamiątka.

— Ale nieszczególnie wygląda.

— Kuzyuko, nie idzie o to, czy piękne, ale o starożytność.

— Zdaje mi się kuzynie, że to w stylu baroko... nie tak bardzo dawne czasy.

— Może i barok, ale pamiątka uświęcona przez wiarę zasługuje na szacunek... Może odpoczniemy, w Sukiennicach jest znośna cukiernia.

— Dobrze, Władziu...

W drodze spytała Irena:

— Kuzynie, czy jesteś gorliwym katolikiem?

— No, tak.., do pewnego stopnia — mówił lekko zmieszany — ale katolikiem szczerym byłem i zostanę, bo wiara, kościół, to jedyne hamulce na prosty lud i pospólstwo. Strach pomyśleć, coby się stało bez konfesyonału, ambony, obawy przed piekłem.

— Bez wojska, policyi, żandarmeryi, więzienia — mówiła Irena tym samym tonem z powagą.

Władysław spojrzał podejrzliwie na kuzynkę, ale widząc ją poważną, dodał tonem pewności:

— Tak, kuzynko, bez władzy moralnej kościoła i bez władzy państwa społeczeństwo przemieniłoby się w trzodę rozpasanych, dzikich zwierząt.

— Jak we Francyi — dodała Irena, gdyż właśnie dziś przeczytała w dzienniku gromy na bezbożność i rozpustę Francyi.

— Kuzynka ma słuszność — zapalał się — Francya ginie, rozpada się, gnije moralnie i fizycznie, bo zerwała z Kościołem. Jej powieści, to zgnilizna, to zepsucie moralne...

— A jednak ta sama Francya idzie na czele całej cywilizacyi — zawołała wesoło Irena — ale mniejsza o przekonania kuzyna co do Francyi, tylko ta wiara... więc kuzyn jest katolikiem szczerym ze względów praktycznych, dla.. ludu, pospólstwa.

— No, niekoniecznie... my, Polacy, przecież od wiek wieków byliśmy gorliwymi katolikami.

— Zatem dla tradycyi.

— Do pewnego stopnia, kuzynko, bo od dzieciństwa mnie przyzwyczajono. Zresztą trzeba dać przykład, gdyż, gdy zobaczy chłop lub inny prostak, że nie zachowuję form, zaraz zechce mnie naśladować.

— A co wolno tobie, kuzynie, jemu nie wolno? — spytała poważnie.

— Naturalnie, ja mam wrodzone i wykształcone poczucie etyczne.

— Dziękuję ci, kuzynie, za wyjaśnienie; przynajmniej szczerze przyznajesz, że nie z przekonania jesteś katolikiem.

— Co? Ja? — żachnął się — właśnie, że z przekonania...

(Dalszy ciąg nastąpi).

Koło polskie w parlamencie niemieckim.

Ostatnie wybory w Niemczech miały wynik dość niespodziewany i znamienny: ogromny wzrost głosów socyalistycznych (przeważnie kosztem narodowych liberałów), co zasadniczo zmieniło fizyonomię parlamentu niemieckiego. Dawny blok prawicowo-rządowy pozostał tam faktycznie w mniejszości, a większość stanowią stronnictwa lewicy (205 członków wobec 193 posłów stronnictw rządowych). Naturalnie do większości tej należą narodowi liberałowie, którzy niewątpliwie bardziej ciążą do stronnictw hakatystyczno-prawicowych, niż do opozycyjnych. To też *de facto* blok rządowy znajdzie w nich poparcie i przy pomocy ich głosów zdoła utrzymać się w minimalnej większości.

Przy takim jednak układzie sił parlamentarnych, stała większość jest dość niepewną i przy rozdwojeniu narodowych liberałów mogą zdarzać się różne niespodzianki. W takiej sytuacyi podniosło się również znaczenie Koła polskiego w parlamencie niemieckim, które przy pewnych kombinacyach może odgrywać rolę języczka u wagi i swymi głosami przeważać szalę uchwał. Wkłada to tem większy obowiązek i tem większą czujność na naszą reprezentacyę berlińską, która dotychas musiała staczać beznadziejne walki z większością hakatystyczno-rządową. Wzmocniona tym układem sił parlamentarnych pozycya Koła polskiego równoważy do pewnego stopnia stratę, jaką ponieśli Polacy przy ostatnich wyborach, utraciwszy dwa mandaty na Górnym Sląsku.

Uszczuplone w ten sposób Koło polskie w parlamencie niemieckim liczy obecnie 18 posłów: z Księstwa Poznańskiego 11, z Prus zachodnich 3 i z Górnego Sląska 4. Skład Koła jest następujący: Nowicki (miasto Poznań i powiat wschodni i zachodni poznański), hr. Mielżyński (okręg szamotulsko międzychodzko-obornicki), dr. Trąmpczyński (okręg inowrocławsko-mogileński), dr. Niegolewski (średzko-śremski), Franciszek Morawski (śmigielsko kościański), ks. prałat Stychel (gostyńsko-rawicki), dr. Seyda (wrzesińsko-pleszewski), dr. Antoni Chłapowski (koźmińsko-krotoszyński), Leon Grabski (gnieźnieńsko-wągrowiecki), ks. Radziwiłł (ostrowsko-kępiński), ks. Kurzawski (żnińsko-szubiński), Leon Czarliński (chojnicko-tucholski), ks. Dunajski (starogardzko tczewski), dr. Łaszewski (wejcherowsko-pucko-kartuski), Sosiński (katowicki), Dombek (bytomski), ks. Brandys (opolski) i ks. Pośpiech (pszczyńsko-rybnicki).



Chiny po przewrocie republikańskim: Ambasador chiński w Rzymie z rodziną, w stroju europejskim.

Chiny po przewrocie republikańskim.

Republika chińska i jej nowy rząd z Juanszikajem na czele zakosztowały już rewolucyi antirepublikańskiej. Widownią jej był Pekin — stolica Chin, gdzie wybuchł bunt wśród wojsk obecnego prezydenta republiki Juanszikaja. Wojska te, które przed ogłoszeniem republiki miały być główną podporą rządu cesarskiego, obecnie zbuntowały się i zaprotestowały przeciw rządom republikańskim... rabunkami, dokonywanymi w chińskiej dzielnicy Pekinu. Przeszło 2000 zbuntowanych żołnierzy wyruszyło na ulicę, burząc i grabiąc sklepy, przyczem w kilku miejscach wzniecono pożary. Rzecz charakterystyczna, że bunt przybrał największe rozmiary w dzielnicy zamieszkiwanej przez Juanszikaja. W ciągu kilku dni trwały te rabunki, podczas których wojska Juanszikaja splądrowały setki sklepów, poczem wraz z łupem opuściły mury miasta. Rabunkowy chara-

Koło polskie w parlamencie niemieckim:



Ks. Pośpiech. Ks. Radziwiłł. Dr. Seyda. Sosiński. Ks. Stychel. Adw. Trąmpczyński.



Leon Grabski. Ks. Kurzawski. Dr. Łaszewski. Franciszek Morawski. Dr. Niegolewski. Nowicki.



Ks. Brandys. Hr. Mielżyński. Dr. Chłapowski. Leon Czarliński. Red. Dombek. Ks. Dunajski.

kter tych zaburzeń świadczy też, że nie były one zbyt groźne dla nowej republiki, której na razie nie zagraża wybuch poważniejszej kontrrewolucyi... Nowy rząd chiński posiada zresztą silną armię republikańską, która dała liczne dowody swej karności podczas walk rewolucyjnych... Obecnie, gdy republikańscy rewolucyoniści stali się armią rządową — potrafią z tem większą energią bronić młodej republiki.

W dzisiejszym numerze podajemy charakterystyczne illustracye z Chin po republikańskim ich przewrocie. Na jednej widzimy oddział żołnierzy republikańskich w Szanghaju, występujący już w charakterze armii rządowej, inna przedstawia rodzinę ambasadora chińskiego w Rzymie — reprezentującego nową republikę już bez warkoczów i w strojach europejskich.



Chiny po przewrocie republikańskim: Oddział wojska przed siedzibą władz republikańskich w Szanghaju.

Damazy Macoch przed sądem.

Oczy całego społeczeństwa polskiego zwrócone są obecnie na Piotrków. W tem małem mieście gubernialnem toczy się jeden z najbardziej wstrząsających procesów, jakie w ostatnich czasach zajmowały żywo opinię publiczną. Straszna sprawa mordu w Częstochowie doczekała się wreszcie publicznego oświetlenia, a przed kratkami sądowymi stanęli wszyscy jej uczestnicy z wyjątkiem jednego Załoga, którego nie zdołano dotychczas odszukać. Ci, którzy oczekiwali, że proces będzie obfitować w sensacyjne odkrycia z życia klasztoru Jasnogórskiego, doznali zawodu, gdyż rozprawa prowadzona jest w bardzo poważnym nastroju.

Jak wiadomo, sprawa ciągnie się już blisko dwa lata. Dnia 26 lipca 1910 r. chłopcy, pasący bydło pod Zawadami, spostrzegli w przydrożnym stawie pływającą pakę, owiniętą w rogoże. Ludzie z sąsiedniej wsi wezwali władze gminne, które po wydobyciu i otwarciu tajemniczej paki przekonali się, iż jest to olbrzymia sofa, we wnętrzu której schowany był trup mężczyzny. Rozpoczęły się dochodzenia, które przez długi czas nie dawały żadnego rezultatu. Wreszcie udało się ustalić, że sofa pochodzi z klasztoru Jasnogórskiego. Znaleziono dorożkarzy, którzy w nocy wywozili sofę z klasztoru i w ten sposób ustalono wreszcie, iż w sprawę mordu wmięszany jest Damazy Macoch, a zamordowanym był krewny jego, mąż Heleny z Krzyżanowskich Macochowej. Okazało się dalej, że między ks. Macochem a Heleną istniały zażyłe stosunki i że małżeństwo z Wacławem miało być raczej pozorem do ukrycia ich stosunku. Z obawy przed aresztowaniem Damazy Macoch uciekł do Galicyi, gdzie aresztowano go w Krakowie, zaś pomocnik jego Załóg zniknął zupełnie bez wieści.

W miarę rozwijania się śledztwa znaleźli się w więzieniu: Damazy Macoch, sprawca mordu, oskarżony prócz tego o kradzież pieniędzy klasztornych, fałszowanie dokumentów, dorabianie kluczów do skarbca i t. d., Helena Krzyżanowska-Macochowa, obwiniona o to, że wiedząc o morderstwie, zataiła je wobec władzy, ukrywała zabójców i korzystała z kradzionych pieniędzy, ks. Izydor Starczewski za ukrywanie miejsca pobytu zbrodniarzy i za



Damazy Macoch przed sądem: Oskarżeni i obrońcy podczas przesłuchiwania świadków: 1 Helena Krzyżanowska, 2 dorożkarz Pianko, 3. adwokat Sędziakowski, 4. adwokat Korwin-Piotrowski.



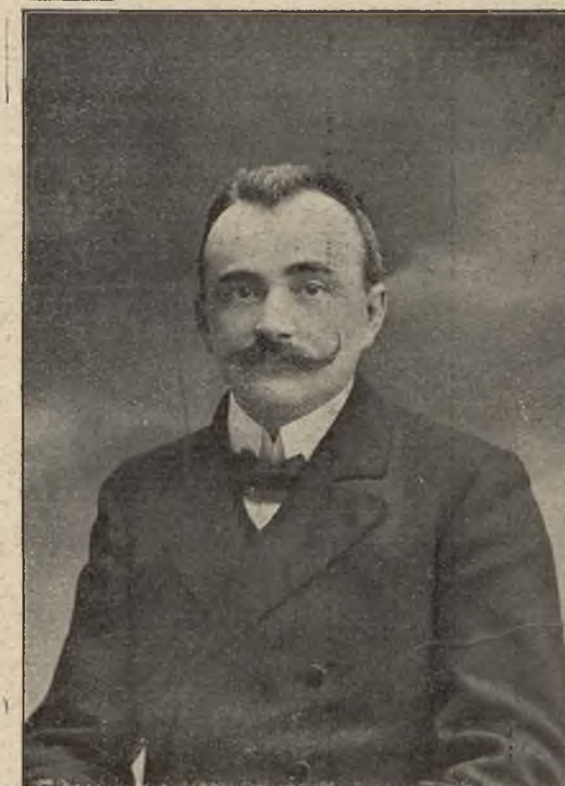
Damazy Macoch przed sądem: Damazy Macoch w otoczeniu sióstr Krzyżanowskich, z których dwie stanęły na rozprawie w charakterze świadków.



Damazy Macoch przed sądem: Trzej główni świadkowie przysłuchują się rozprawie po złożeniu zeznań: 1. brat Damazego. 2. brat zamordowanego Wacława Macocha 3. ojciec zamordowanego Wacława.



Damazy Macoch przed sądem: Ława dziennikarzy na rozprawie Z przodu siedzą dziennikarze polscy i niem., w głębi z prawej strony dzien. ros., między nimi pisarz Jasieński (siwy z brodą) red „Birż, Wiedom.".



Damazy Macoch przed sądem: Świadek dr. Henryk Jasieński, komisarz policyi, który aresztował Macocha na dworcu w Krakowie.



Damazy Macoch przed sądem: O. Justyn Welcński, obecny przeor O. O. Paulinów na Jasnej Górze

współudział w kradzieży, ks. Bazyli Oleśnicki (wypuszczony z więzienia i odpowiadający z wolności), za kradzież pieniędzy klasztornych, dorożkarz Pianko za zatajenie wiadomości o morderstwie, sługa klasztorny Błasikiewicz za pomoc, udzielaną przy wywożeniu trupa i ślusarz Pertkiewicz za dorabianie kluczów do skarbca jasnogórskiego.

Przypominamy pokrótce przebieg sprawy, wprowadzając czytelnika w jej jądro.

Rozprawa toczy się w Piotrkowie, w nowym budynku sądowym.

Przewodniczy trybunałowi prezes sądu okręgowego piotrkowskiego, Wołkow, jako wotanci zasiadają sędziowie Pawłowicz, Biedrow, Gubski. Oskarżenie wnoszą wiceprokurator Izby sądowej warszawskiej Niedźwiecki i wiceprokurator sądu okręgowego piotrkowskiego, Kastranowski.

Oskarżonych bronią: Damazego Machocha adwokat przysięgły D. Klejna (z urzędu). Izydora Starczewskiego adwokat przysięgły K. Rudnicki (z urzędu), Bazylego Olesińskiego adwokat przysięgły M. Chądzyński (z wyboru), J. Pertkiewicza adwokat przysięgły W. Kański (z urzędu), Wincentego Piankę adwokat przysięgły Sędziakowski z Petersburga (z wyboru) i Józefa Błasikiewicza adwokat przysięgły B.



Damazy Macoch przed sądem: O. Euzebiusz Rejman, b przeor O. O. Paulinów na Jasnej Górze.



Damazy Macoch przed sądem: Św Jerzy Walkwist, naczelnik wydziału śledczego w Piotrkowie.



Damazy Macoch przed sądem: Helena Krzyżanowska przed aresztowaniem.



Damazy Macoch przed sądem: Św. nadkomisarz policyi częstochowskiej Denissow.

Nowicki (z wyboru). Do rozprawy powołano nadto 113 świadków, mianowicie 88 powołanych przez prokuratoryę, zaś 25 powołanych przez obrońców. Prócz tych zeznawać będzie trzech rzeczoznawców, dwóch lekarzy i kaligraf.

Na ławie oskarżonych zasiedli w najwyższym rzędzie pierwszy od trybunału Damazy Macoch, w środku ks. Starczewski, a jako trzecia Helena



Damazy Macoch przed sądem: Świadek Ojciec Pius Przeździecki.

Krzyżanowska. Poniżej w następnym rzędzie siedzi Błasikiewicz, obok Pertkiewicz, na brzegu zaś dorożkarz Pianko.

W dalszym rzędzie zasiedli obrońcy, a ponieważ nie starczyło dla nich miejsca, kilku zasiadło na krzesłach.

Naprzeciwko miejsc dla oskarżonych ustawiono dwa ogromne stoły i za nimi trzy rzędy krzeseł dla korespondetów i sprawozdawców dziennikarskich. Przybyło ich bardzo wielu, przeszło trzydziestu. Są między nimi przedstawiciele prasy amerykańskiej, francuskiej, angielskiej, niemieckiej, rosyjskiej i polskiej. Wśród dziennikarzy rosyjskich zwraca uwagę poważna postać redaktora „Birżywje Wiedomosti“, wysokiego starca siwego z długimi siwymi włosami i poważną brodą, p. Jasieńskiego, znanego powieściopisarza rosyjskiego. W szeregach dziennikarzy zna-



Damazy Macoch przed sądem: Ulica Kaliska w Piotrkowie, przy której znajduje się gmach sądu, gdzie odbywa się rozprawa przeciw Macochowi.

lazła się i sprawozdawczyni. Jest to żona jednego z dziennikarzy petersburskich, która wraz z mężem przybyła na rozprawę i bardzo energicznie pracuje. dopomagając mężowi.

W ciągu pierwszych dni rozprawy przed trybunałem przesunęło się przeszło 100 świadków. Zeznawali najpierw wszyscy ci, którzy w jakikolwiek sposób brali udział w poszukiwaniach za zbiegami, lub mogli rzucić światło na życie Macocha lub Krzyżanowskiej. Między innymi obszerne zeznania składali Roch Macoch, ojciec zamordowanego Wacława, brat Wacława Franciszek, Wacław Krzyżanowski brat Heleny, i inni. Z księży Paulinów przesłuchani zostali jako świadkowie ks. Pius Przeździecki i ks. Wincenty Olszewicz. Wezwani do rozprawy b. przeor ks. Reyman i ks. Weloński, obecny przełożony klasztoru, nie stawili się na rozprawę. Ks. Reyman nadesłał list z Rzymu, zaopatrzony poświadczeniem lekarza, że jest chory, ks. Weloński zaś od kilku tygodni leży obłożnie chory na Jasnej Górze.

Rozprawa odbywa się przy wielkim natłoku publiczności. Większa część sali i trzy balkony galeryjne są co dnia natłoczone, a wśród publiczności przeważają naturalnie kobiety.

Codziennie rano o godz. 9 przewożą oskarżonych z gmachu więziennego w karetkach do budynku sądowego. Na rozpoczęcie rozprawy podsądni oczekują w osobnej salce, przylegającej do sali głównej, strzeżeni przez żołnierzy. Na chwilę przed wejściem trybunału wprowadzają oskarżonych na salę, a pełniący przy nich straż żołnierze dobywają szabel i tak od stóp do głów uzbrojeni pilnują ich przez cały czas trwania posiedzenia.

W różny sposób proces oddziaływa na oskarżonych. Damazy Macoch nie wygląda wcale na przygnębionego. Zeznania swoje składał głosem dość pewnym o patetycznej intonacyi, a podczas zeznań świadków co chwila uśmiechał się lub cicho podrwiwał z tego, co mówią. Całą obronę swoją skierował w tym kierunku, aby wykazać, że nie popełnił planowo przygotowanego morderstwa, ale zwykłe zabójstwo w stanie podpitym.

Najbardziej interesuje się przebiegiem sprawy Helena Krzyżanowska. Wprawdzie w więzieniu zmizerniała nieco i uroda jej straciła znacznie na świeżości, mimo to na rozprawie pojawiła się ubrana wprawdzie skromnie, ale z pewną dozą kobiecej kokieteryi: w czarnej sukni z koronkowym szalem, uczesana zupełnie gładko, z włosami upiętymi w duży węzeł. Zeznań świadków słucha z wielkiem zaciekawieniem, konferując często z swym obrońcą.

Illustracye nasze, zebrane na miejscu przez naszego specyalnego korespondenta, przedstawiają podobizny głównych „bohaterów“ rozprawy, dziennikarzy przy pracy na sali, Helenę Krzyżanowską, słuchającą zeznań świadków, ulicę, przy której stoi gmach sądowy, oraz najważniejszych świadków procesu.



Damazy Macoch przed sądem: Ś. p. Wacław Macoch, zamordowany przez Damazego.

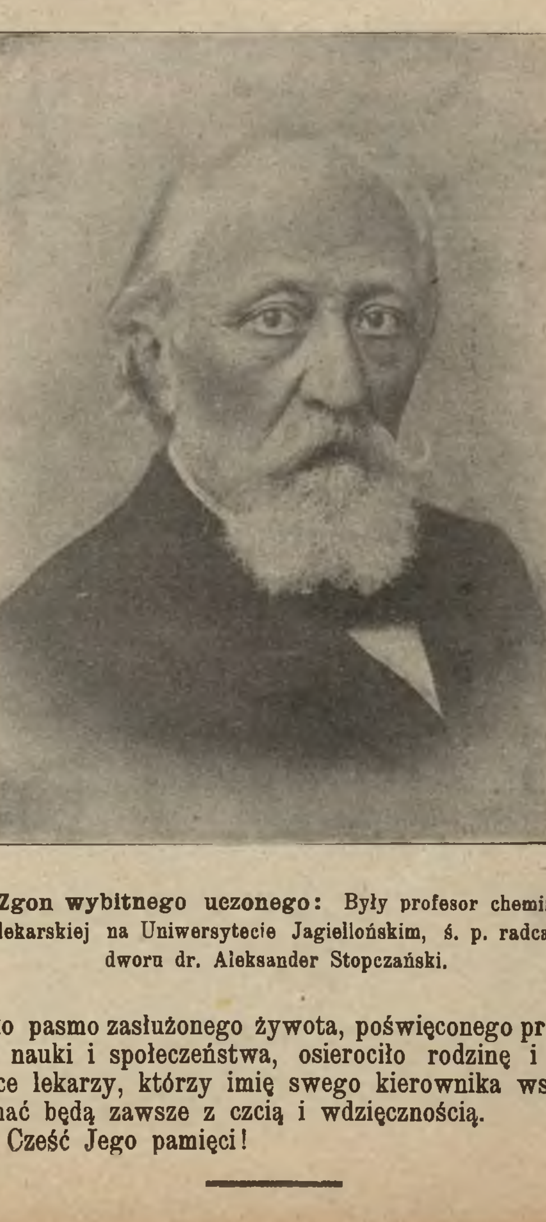
Zgon wybitnego uczonego.

Uniwersytet Jagielloński, a z nim całe zastępy lekarzy na ziemiach polskich opłakują zgon wybitnego uczonego i człowieka o prawdziwie złotem sercu, ś. p. radcy dworu, profesora Aleksandra Stopczańskiego, znakomitego chemika i kierownika pracowni chemiczno-lekarskiej na krakowskiej wszechnicy.

Urodzony w roku 1835 w Nowym Targu, po ukończeniu szkół średnich w Tarnowie i medycyny we Wiedniu, gdzie w r. 1858 uzyskał dyplom doktorski, zajęty był ś. p. profesor Stopczański pierwotnie jako lekarz szpitalny, a następnie asystent przy katedrze chemii patologicznej we Wiedniu, w r. zaś 1864 objął w Krakowie stanowisko docenta chemi i lekarskiej i kierownika laboratoryum chemiczno lekarskiego. W r. 1874 zamianowany profesorem zwyczajnym tego przedmiotu, pracował niestrudzenie na tem polu i ogłosił cały szerego prac naukowych, które zjednały mu zasłużony rozgłos w kraju i za granicą. Pod jego światłem kierownictwem wychowało się kilka pokoleń lekarskich, które z czcią i miłością wspominają imię zasłużonego profesora.

Na pozór opryskliwy i zawsze niezadowolony, odnosił się przecież z niesłychaną dobrocią serca i uczynnością do swego otoczenia, to też tak słuchacze medycyny jak i współpracownicy darzyli zupełnem zaufaniem i miłością swego profesora i dziekana, a wymowny dowód przywiązania dali w r. 1906, kiedy, przekroczywszy siedmdziesiąty pierwszy rok życia, musiał przejść w rzeczywiście „dobrze zasłużony“ stan spoczynku.

Żegnano go wówczas z niekłamanym żalem i życzono długich jeszcze lat czerstwej starości, niestety, ruchliwy zawsze staruszek nie mógł się pogodzić z dolą emeryta i zaczął poważnie zapadać na zdrowiu, aż wreszcie wywiązało się zapalenie płuc, które prze-



Zgon wybitnego uczonego: Były profesor chemii lekarskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim, ś. p. radca dworu dr. Aleksander Stopczański.

cięło pasmo zasłużonego żywota, poświęconego pracy dla nauki i społeczeństwa, osierociło rodzinę i tysiące lekarzy, którzy imię swego kierownika wspominać będą zawsze z czcią i wdzięcznością.

Cześć Jego pamięci!

QUILLER COUCH.

SKAŁA UMARŁEGO

Adaptacya z angielskiego.

26)

Pierwszą moją myślą było oddalić się czemprędzej. Już machnąłem w powietrzu wiosłami, aby wypłynąć na środek rzeki, gdy niespodzianie uczułem jakby jakiś ból w dłoniach i silne bicie serca.

Co to było?

Coś mi nieobcego... coś, co mnie zbudziło z osłupiałej odrętwiałości, rozlatującej się obecnie w strzępy, pod wpływem piorunującego wrażenia, jak wiatrem szarpnięta pajęczyna... coś, tamującego oddech w piersiach i zmuszającego do słuchania z wytężoną uwagą.

Jeden z głosów był męski, drugi kobiecy.

Przemawiały do siebie tonem nieco podniesionym; zdawało mi się, że się kłócą. Głos kobiecy coś rzewnie błagał; głos męski dźwięczał groźnie i ponuro. Lecz nie ich ton i brzmienie wywołały bicie mego serca i poruszyły krew w żyłach, napływającą teraz gwałtownie do moich skroni.

W tych głosach poznałem — panią Luttrell i Szymona Collivera.

— Czyż mnie nie dosyć nadręczyłeś? — mówił głos kobiecy. — Czy okrucieństwo twoje niema granic? Czy ciągle jeszcze chcesz mnie prześladować? Weź te pieniądze i pozwól mi odejść w spokoju.

— Więcej potrzebuję — odparł głos męski.

— Ależ ja chwilowo nie mam więcej! Jedź!... jedź, jak najprędzej! Przysięgam, że zaledwie otrzymam większą kwotę, przyślę ci ją natychmiast.

— Nie mogę odjechać.

— Dlaczego?

— Co to ciebie obchodzi?

Tu głos jego ścichł na chwilę tak, że tego, co szeptem powiedział, posłyszeć nie mogłem.

— Śledzony jestem, ścigany — mówił znowu głośniej — więc chyba pragniesz, żeby mnie powieszono... lecz chciej mi wierzyć, że w ostatniem mojem zeznaniu przed sądem, nie omieszkam pochwalić się uprzejmą pomocą, jakiej mi udzielałaś ty i twoja Klara...

— Milcz, milcz, na Boga!... Jeśli dostarczę ci żądanych pieniędzy, czy pozostawisz nas przynajmniej na czas jakiś w spokoju? Znam twoją naturę, więc nie błagam o litość... ani o uwolnienie nas z pod twej przemocy na zawsze, proszę tylko o krótką zwłokę. Muszę pomówić z Klarą... Biedne dziecko, nie wie jeszcze...

Łódź moja, poruszona prądem, zboczyła znowu i kołysząc się, stanęła w poprzek przodu szonera. Cichym ruchem wiosła zbliżyłem ją do kotwicznego łańcucha i uwiązałem linkę do niego mocno. Poczem, pochwyciwszy za łańcuch, stanąłem bosemi stopami na jego burcie. Nie wypuszczając z rąk ogniw żelaznych, wdrapałem się i siadłem na drągu trójkątnego żagla, niezbyt wysoko unoszącego się nad wodą. Następnie wsunąwszy lewą nogę pomiędzy grubą linę, podtrzymującą maszt główny, a ramię rei, pochyliłem się na moment, aby słyszeć lepiej.

Oni widocznie nic nie słyszeli, bo szmer dalszego ciągu ich rozmowy dolatywał moich uszu. Trzeszczenie drąga żaglowego i ocieranie się łodzi o kadłub szonera, przejęły mnie z początku lękiem. Zdawało mi się bowiem rzeczą niemożliwą, żeby ich nie zaniepokoiły powtarzające się stuknięcia i trzeszczenia. Lecz po kilku sekundach względnej ciszy powróciła mi odwaga.Ześliznąłem się aż pod pochyły maszt przedni, a tam, pokładając się prawie całą długością ciała — z obawy, by mnie nie spostrzeżono — czołgałem się powoli i w końcu dotarłem bez szelestu prawie do samego pomostu.

Oni stali przy maszcie środkowym, pomiędzy pochyłym przednim, a głównym. On zwrócony był do mnie plecami, ona zaś bokiem, tak, że przy blasku księżyca mogłem widzieć część jej twarzy i srebrny ton jej włosów.

Dotąd nie spostrzegli mnie jeszcze.

Zemstę, na którą tak długo czekałem, mogłem spełnić teraz zbyt łatwo!

Nagle, gdy im się bacznie przyglądałem, przypomniałem sobie nóż, którym ojciec mój został zamordowany.

O, szalony! pozostawiłem go w łodzi.

Czyż mogłem zejść do niej teraz i powrócić, nie zwracając na siebie uwagi? Czy miałem próbować niebezpiecznej wyprawy, aby przynieść ów kawał ostrej stali, w celu zanurzenia jej w czarnem, ohydnem sercu Szymona Collivera?

Myśl była nierozsądna, lecz dusza moja chwilowo pałała zemstą. Więc poddawałem się jej, owładnięty nagle bolesnemi wspomnieniami. Możność zadania mu śmiertelnego ciosu tym samym sztyletem, który położył trupem mego ojca, uśmiechała mi się i skłaniała do ryzykownego kroku. Wszakże, według wszelkiego prawdopodobieństwa, posiada broń, gdy ja mam tylko nagie ręce. Nie zastanawiałem się jednak nad tem dłużej, nie przypuszczałem bowiem, aby chciał i śmiał stawiać opór. Pomimo to jednakże, ukryty w cieniu, pragnąłem całą duszą mieć ów nóż, z którym nie rozstawałem się lat tyle, jako z najdroższą dla mnie pamiątką. Ważyłem w myśli: pójść po niego, czy nie pójść?

Chwila wahania nie trwała długo. Poruszyłem się i podniosłem powoli.

Wtem pani Luttrell odwróciła się i mnie spostrzegła.

W przesuwaniu się wśród lin, drągów i żagli, kapelusz spadł mi z głowy. Światło księżycowe całą pełnią padało na moją białą koszulę. Musiałem matce Klary wydać się widmem lub upiorem, bo straszne przerażenie odmalowało się na jej twarzy. Głos jej drżał, ręce błagalnym ruchem wyciągnęła przed siebie.

— Mój Boże! — krzyknęła. — Patrz, patrz!

W chwili, gdy chciałem poskoczyć ku Colliverowi i on odwrócił się także. Zwinny i szybki jak ryś lub kot dziki, rzucił się na mnie. Noga pośliznęła mi się na tłuszczem wysmarowanym pokładzie, zachwiałem się, cofnąłem krok lub dwa i stoczyłem się po schodkach na dół.

ROZDZIAŁ XI.

W jaki sposób dowiedziałem się, co oznaczał napis na wielkim kluczu.

W miarę odzyskiwania przytomności, zauważyć mogłem, że znajduję się w ciasnej i brudnej kajucie, oświetlonej lampką olejną, zawieszoną na haku, wbitym w sufitową belkę. Przy jej słabym blasku spostrzegłem, z czego składa się skromne umeblowanie izdebki. W pośrodku stał duży kufer marynarski, a przy nim dwa niskie i małe zydelki. Siedziałem na jednym z nich, oparty o ścianę kajuty, a gdy chciałem poruszyć się z miejsca, aby powstać, przekonałem się, że tego uczynić nie mogę, bo mam ręce i nogi związane.

Na drugim zydlu, naprzeciw mnie, a obok kufra, siedział Szymon Colliver i przypatrywał mi się w milczeniu. Drżące światło lampki rzucało na przeciwległą ściankę dziwaczny, groteskowy cień jego postaci. Pomierzwiona na głowie jego czupryna, podobna była do ciemnego, brudnego, słomianego dachu, pod którym dwoje oczu iskrzyło się, jak dwa żarzące się węgle. Zwracały się one kiedy niekiedy na połyskliwe przedmioty, leżące przed nim na kufrze.

Kilka minut upłynęło po mojem przebudzeniu się z omdlenia, a ani on, ani ja nie przemówiliśmy do siebie choćby jednem słowem. Ogłuszony i odurzony jeszcze upadkiem, patrzyłem na niego, następnie na kufer i zauważyłem, że leżące na nim przedmioty były: klucz dziadka Amosa i mój łańcuszek od zegarka, wraz z uczepioną doń klamrą. Lecz obecnie była już ona połączona z drugą połową i tworzyła wraz z nią jednolitą całość.

Powrozy, które krępowały moje ręce, ramiona i nogi powyżej kostek, wżerały się w ciało, sprawiając mi ból nieznośny, przyczem czułem się upokorzony głęboko. Dać się tak łatwo pochwycić! Siedzieć obecnie, jak szczur w pułapce! Jaki wstyd, jaka hańba! A tego jeszcze nie dosyć! Widziałem przecie położoną na kufrze klamrę, już całą. Czułem, że dzięki mnie dzieło, rozpoczęte ohydnym mordem na pokładzie „Fortuny", dobiega do pomyślnego dla Collivera końca i że to ja dopomogłem mu do odniesienia zwycięstwa.

On widocznie nie spieszył się z załatwieniem ze mną rachunków, bo spokojnie wpatrywał się we mnie bystremi, pełnemi okrucieństwa oczami. Siedząc w postawie niedbałej, rękę lewą trzymał w kieszeni, sam nieco w tył pochylony i przyglądający mi się z pewnej odległości, prawą zaś ręką bawił się klamrą, nie ściągając jej jednak z kufra.

Gdy z trudnością poruszyłem obolałą głową, kropla krwi z zadraśnięcia na czole — wywołanego prawdopodobnie nagłem stoczeniem się ze schodów — ściekła mi na oko, widziałem jednak, że drzwi kajuty były zaryglowane. Pusta butelka i talerz, zbrudzony jakimś sosem, leżały w kącie, a kopcąca lampka napełniała izdebkę przykrą wonią, dławiącą mnie i sprawiającą nudności. Jedynym zaś szmerem, przerywającym śmiertelną ciszę, był chód mego zegarka, spoczywającego na kufrze.

Jak długo pozostawałem w mojem więzieniu? Nie mogłem odgadnąć. Spostrzegłem jednakże, że podłoga w niem wydawała mi się znacznie mniej pochyloną, niż na pokładzie, gdy się nań z drąga pod trójkątnym żaglem spuściłem, więc wody przypływu musiały wezbrać znacznie.

Po tym wniosku, opartym na znajomości morza i rzeki do niego wpadającej, spojrzałem na Collivera, zadając sobie w duszy pytanie: w jaki sposób mnie zabije i ile na to potrzebować będzie czasu.

Ciągle jeszcze przypatrywał mi się swemi wilczemi oczami. W ciągu co najmniej kilku minut badaliśmy się wzajemnie wytężonym wzrokiem w milczeniu. Poczem, nie spuszczając mnie z oczu, przysunął zydel — na którym siedział — do kufra, wyjął z za pasa krótki a szeroki nóż, wysunął go z pochwy, położył na kufrze, wciąż nie wyciągając lewej ręki z kieszeni, i znowu całym niemal torsem w tył się pochylił.

— Przypuszczam, że wiesz — rzekł nareszcie powoli, jakby ważył każde słowo — i rozumiesz, że gdybyś spróbował krzyczeć i wzywać ludzi na pomoc, w tej chwili padłbyś trupem.

Czekał parę sekund na moją odpowiedź, a gdy się jej nie doczekał, mówił dalej:

— Dobrze, dobrze! bylebyś tylko rozumiał... O odpowiedź nie chodzi mi wcale, chociaż przyznaję, że wolałbym rozmawiać, aniżeli jak profesor wygłaszać dzieje twojej rodziny i powiedzieć ci, co się z tobą stanie. Jednakże, zanim cię zabiję... bo przypuszczam, iż nie wątpisz, że gdy wykład mój doprowadzę do końca, zabić cię nie omieszkam... muszę, kochany panie Kasprze Trenoweth, choć zwięźle i krótko zaznajomić cię z przeszłością twoich przodków.

Po tonie, którym do mnie przemawiał, sądzić byłoby można, że składa mi życzenia szczęścia i wszelkich pomyślności. Zamilkł na chwilę jakby chciał, aby wyrazy, przez niego wyrzeczone, wywołały należyte wrażenie, poczem ujął prawą ręką klamrę złotą. Trzymając obie części, połączone pomiędzy wielkim i wskazującym palcem, powstał i przysunął je do moich oczu.

— Czy widzisz? Czy możesz przeczytać?

Milczałem dalej.

Cofnął się w tył, rzucił klamrę na kufer i zachichotał głośnym śmiechem, o przykrem i drażniącem brzmieniu.

— Ach, ach! nie chcesz mówić?! Był jednak czas, panie Kasprze Trenoweth, gdy oddałbyś duszę za posiadanie tego złotego cacka i odczytanie na niem napisu. Szkoda, że masz ręce związane... po tysiąc razy żałuję, że musiałem skrępować ci nogi i ramiona. Nie chcę jednak być zbyt okrutnym i pozbawić cię przyjemności poznania treści napisu. Tajemnica zginie wraz z tobą, więc ukrytą będzie przedziwnie.

Ostatnie słowa wymawiał dobitnie, jedno po drugiem, każde z odrębną intonacyą i wyrazem nieskończonej rozkoszy na twarzy. Szyderstwo, pałające w jego oczach, piekło mnie bardziej od więzów, przecinających mi skórę na ciele.

Nie mogąc z lic moich wyczytać wrażenia, jakie wywarło na mnie jego przemówienie, usiadł na zydelku i przyglądając się klamrze, mówił dalej:

— Możnaby mnie posądzić o szaleństwo, że się zwierzam przed panem z tak bezwzględną szczerością, lecz nie zaprzeczam, że z mojej strony należy ci się pewna uprzejmość. Otóż, ponieważ nie chcę, abyś umierając mnie przeklinał, pragnę ci dowieść, że umiem być wspaniałomyślnym. Posłuchaj zatem!

Ujął obie połowy złotej klamry prawą ręką i czytał:

UDAJ SIĘ NA PEŁNI KSIĘŻYCA NA KONIEC CYPLA POŁUDNIOWEGO 27 STÓP P. P. Z. 22 STOP Z. OD PIERŚCIENIA ŻELAZNEGO KU PÓŁNOCY 4 STOPY 6 CALI GŁĘBOKOŚCI W PUNKCIE POŁĄCZENIA W CZASIE WIELKIEGO ODPŁYWU. 1 G. ½.

Przeczytał powyższe wyrazy i cyfry od początku do końca dwukrotnie, bardzo powoli i za każdym razem, gdy skończył, podnosił głowę, aby dostrzedz, jakie na mnie wywierały wrażenia.

— To zdaje się — rzekł — nie oznaczać nic ciekawego, nieprawdaż? Lecz bądź łaskaw uważać, przeczytam ci teraz całość, rozdzieloną na peryody, pragnę bowiem, abyś wszystko pojął doskonale. Proszę posłuchać!

I odczytał napis w sposób następujący:

„Udaj się na pełni księżyca
na koniec cyplu południowego, 27 stóp P. P. Z.,
22 stóp na zachód od pierścienia żelaznego ku północy,
4 stopy 6 cali głębokości, w punkcie połączenia,
w czasie wielkiego odpływu 1 godzina ½".

Zamilkł na chwilę, patrząc mi w oczy.

— Widzę na pańskiej twarzy, panie Kasprze Trenoweth, wyraz obojętności, co świadczy, że nie zrozumiałeś jeszcze o co chodzi. Pozwól więc, że ci to jaśniej wytłómaczę. Ten, który wyrył słowa powyższe na klamrze, chciał w nich wyrazić, że coś... powiedzmy skarb, dla ułatwienia rozmowy... znaleziony być może przez osobę, która wykreśli dwie linie, wychodzące z pewnego nieznanego miejsca. Jedna liczyć powinna dwadzieścia siedem stóp długości w kierunku północno-zachodnim, począwszy od południowego cypla tegoż miejsca; druga wynosić ma stóp dwadzieścia dwie na zachód od pewnego pierścienia żelaznego, znajdującego się na północy tejże samej miejscowości. Dotąd, o ile mi się zdaje, wyrażałem się zrozumiale. To zaś, co postanowiliśmy nazwać skarbem, leży zakopane w głębokości czterech stóp i sześciu cali, w punkcie, gdzie obie linie łączą się z sobą. Osoba, która szuka tego skarbu... powiedzmy ja lub pan dla ułatwienia rozmowy... powinna udać się tam w czasie pełni księżyca. Dlaczego? Dlatego, że pełnia księżyca przypada współcześnie z wielkim odpływem. Zatem, możemy spodziewać się odkrycia skarbu tylko podczas wielkiego odpływu, a w tym wniosku utwierdza mnie nadto peryod ostatni, który dla onego odpływu oznacza godzinę wpół do drugiej. Więc poddaję uwadze pańskiej, panie Kasprze Trenoweth, że w tego rodzaju miejscu mamy szukać skarbu. Jednakże pozostaje jeszcze jedno pytanie: gdzie znajduje się to miejsce?

Słuchając ostatnich słów Collivera, uczułem w sercu radość ogromną, słowa jego bowiem przekonywały mnie, że nie zna istotnej, głównej treści tajemnicy. Nie zdradziła jej klamra złota. Jak dotąd, dobrze jeszcze jest strzeżona.

Prawdopodobnie wyczytał w mych oczach, co myślę, bo wlepił we mnie swój wzrok świdrujący i przenikliwy, poczem powiedział, cedząc każdy wyraz powoli:

— Żałuję mocno, że widząc go w bardzo smutnem i nieszczęśliwem położeniu, muszę jednakże naigrawać się z ciebie. Przypuszczam przecież, że nie zdziwisz się wcale, gdy cię nazwę niedołęgą.

Zadowoliłem się wzruszeniem ramion.

— Ojciec pański był biednym niedołęgą... i ty jesteś niedołęgą. Co skłaniałoby mnie poniekąd... gdybym nie był dobrze poinformowany... i dziada twego, Amosa Trenoweth, nazwać także niedołęgą. Lecz popełniłbym wielki błąd, gdybym niesłusznie ochrzcił go mianem niedołęgi. Dziad twój był łotrem, człowiekiem o sercu dyabelskiem, mordercą, istotą krwiożerczą, stworzeniem podłem i potępionem na wieki. Niedołęgą zaś był raz w życiu, gdy ufność położył w zdrowym rozsądku swoich potomków i spadkobierców.

Gdy wspomniał mego dziadka, w głosie jego zabrzmiała nuta gorzkiej i namiętnej nienawiści, a w oczach zapłonął ogień wściekłości szalonej.

Po chwili jednak zapanował nad uniesieniem i mówił dalej tonem równie spokojnym jak wprzódy.

— Dziwisz się może, że cię nazywam niedołęgą, a jakże inaczej mógłbym pana nazwać? Żyłeś lat czternaście przy bogactwach, których król mógłby pozazdrościć, a nie przyszło ci na myśl objąć je w posiadanie. Zamknąłeś oczy na to, coby każdy inny dostrzegł łatwo; pędziłeś żywot żebraka, mogąc rozbijać się w karetach. Daję ci słowo, panie Kasprze Trenoweth, że gdy myślę o twojej głupocie, wstyd mi doprawdy, że muszę zabić takiego idyotę!

Co ten wstrętny człowiek chciał powiedzieć? Czy w istocie snuła się koło mnie jakaś nić Aryadny, której w czas nie pochwyciłem, albo może którą — jak on twierdzi — wypuściłem z ręki?

— A przecież to było wypisane na tym kluczu: jasno, wyraźnie, zrozumiale. Nic nie tłómaczy i nic nie usprawiedliwia, bo wszakże sam Amos Trenoweth zawiadomił was, że to jest tu wypisane.

Spojrzał na mnie z pogardliwem politowaniem, poczem wyciągnął rękę i ujął nią klucz mego dziadka.

— Przeczytam ci wyrazy — rzekł — które znać musisz, lecz powtórzę je umyślnie, aby je odświeżyć w pańskiej pamięci. Brzmią one:

„Dom twój zbudowany na piasku,
A nadzieje twoje leżą przy trupie".

— Więc co? — zapytałem, bo ze wstydem przyznaję, że nie rozumiałem jeszcze.

— Panie Kasprze Trenoweth, chyba coś słyszałeś o znanej ci z widzenia Skale Umarłego!

Prawda i straszna oczywistość tej prawdy uderzyły we mnie niby potężne fale morskie, piętrzące się w czasie burzy, i zalały mózg mój w pochylonej na piersi głowie ogromem wstydu, żalu i rozpaczy.

„Skała Umarłego! Skała Umarłego!".... Dobrze znana mi nazwa, jak jęk jakiś przeraźliwy, dźwięczała mi w uszach. Czułem, że popadam w męczący stan okropnego przygnębienia.

Jak w umyśle tonącego, cała przeszłość stanęła mi w oczach. Smutny korowód faktów mego życia, z jego złudnem marzeniem o szczęściu, z rozwianemi nadziejami i bolesnemi zawodami, przesunął się w myśli, jak orszak pogrzebowy.

Przypomniałem sobie cierpliwy uśmiech mojej matki, ukrywającej pod nim ciągły niepokój i udręczenie długiego oczekiwania; martwe oblicze ojca i ściekające z jego bujnych włosów krople wody morskiej; walkę na skale; śledztwo w Polkimbra; pojawienie się mordercy w oknie naszego starego domu; ciała rodziców, leżące obok siebie na jednem łóżku; dom gry, z tłem, składającem się z bladych twarzy, na których malowała się żądza i rozpacz; spotkanie Klary nad rzeką; obudzenie się w sercu mojem miłości; tragiczny zgon Tomasza i okropną ostatnią scenę z „Franceski", gdy ujrzałem moją ukochaną w potokach krwi, plamiącej jej białą suknię...



Cofnął się wtył, rzucił klamrę na kufer i zachichotał głośnym śmiechem.

Próbowałem zasłonić oczy rękami, lecz podnieść ich nie zdołałem, bo je powstrzymały powrozy, krępujące mi ramiona i wrzynające się w ciało boleśnie.

Później... mignęła mi przed wzrokiem różnobarwna, tęczowa błyskawica. Zdawało mi się, że kroczę po Oxford Street, a przedemną tańczy i skacze żółta pani. Wszystkie jej dyamenty iskrzyły się w świetle gazu, a okrutne, czarne oczy błyszczały jak błędne ogniki. Poczem zatętnił mi w uszach odgłos żałobnych śpiewów, mieszający się ze śmiechem o dźwięku srebrnym. Wyobraźnia tworzyła obraz, w którym szatani, otaczający w około wysoką, ogromną dzwonnicę, kołysali sercami dzwonów na powitanie jakiejś czartowskiej uroczystości.

Poczem wizye rozwiały się i brzmiał tylko śmiech... tylko śmiech, wywołujący lęk i drzenie...

Podniosłem głowę. To Colliver śmiał się, a oczy jego jaśniały dyabelską radością.

— Nie uwierzysz pan prawdopodobnie, jak mi jest miło patrzeć na ciebie — mówił. — Doznaję tak błogiego uczucia, jakby kto lał dobroczynny balsam na me rozdarte serce. O! jaki z pana niedołęga! Mógłbym powtórzyć po tysiąc razy: niedołęga! niedołęga! Doczekałem się nareszcie tryumfu nad tobą i nad twoim rodem przeklętym!

Znowu głos jego zabrzmiał tonem zgrzytliwym, pełnym gniewu i goryczy, a oczy siały w okół błyskawice. Lecz raz jeszcze zapanował nad uniesieniem.

— Wysłuchasz mnie do końca — rzekł. — Spojrzyj!

Wyciągnął z kieszeni zbrukaną i zatłuszczoną książeczkę.

— Jest to kalendarz żeglarski — powiedział, wskazując na książkę. — Jaki dziś dzień mamy?... Dwudziesty trzeci grudnia... a raczej początek dwudziestego czwartego... czyli wigilii Bożego Narodzenia. Wieczorem, ukaże się księżyc w pełni, a wielki odpływ zaczyna się mniej więcej około wpół do dwunastej. Przeznaczenie... Czy, panie Kasprze Trenoweth, wierzysz w przeznaczenie?... Otóż przeznaczenie nie mogło wybrać dnia lepszego! Nieco wcześniej niż za godzin dwadzieścia, jeden z nas skarb posiędzie. Kto będzie owym szczęśliwcem? Hę! Chciej powiedzieć, który z nas dwóch?

Wiedziałem dobrze który, a to przekonanie żółcią napełniało mi serce.

— Mamy wesołe święta Bożego Narodzenia! Pokój na ziemi ludziom dobrej woli... Złej woli już mieć wkrótce nie będziesz, więc życzę ci wesołych świąt i wesołego spożycia świątecznego placka! Przytem wszystkich przyjemności, jakie uroczystość dzisiejsza dostarcza ludziom dobrej woli.. oraz... szczęśliwego Nowego Roku! Gdzie, panie Kasprze Trenoweth, spędzisz święta Bożego Narodzenia? Hę? co? Ja, nie wątpię, że je spędzę nad morzem. Pan także będziesz mieć z morzem do czynienia, lecz nie na brzegu, tylko w głębi... na dnie. Tamiza niesie szybko trupy do morza!

Zaśmiał się i zanucił:

Chłopcy! na cześć kompana zawiedźmy żałobny śpiew
Na cześć jego rąk i oczu, na cześć zbielałych warg!
Sól morska wyżarła mu oczy, ręce zasypał piach,
Wargi kochance drogie, złośliwy ogryzł krab...

— Lękam się, że na twoim pogrzebie nie odezwą się dzwony... przynajmniej, nie w pierwszej chwili, dopiero może wtedy, gdy ukochana znajdzie ciało pańskie...

I zanucił znowu:

Życia pozbawi cię czart...

— To też czart i twoja ukochana czekają na ciebie. Kto z nich pierwszy mieć pana będzie. Chciałbyś prawdopodobnie odpowiedzieć ze zwykłą ci galanteryą, że damom należy się pierwszeństwo. Lecz ja tymczasem nie jestem pewny pierwszeństwa pańskiej lubej. A czy nie mógłbym odgadnąć, jak się ona zowie? Czy jej imię chrzestne nie zaczyna się od litery K? Czy nie jest przypadkiem znakomitą aktorką? Może wabi się Klara? Ach, ach! Śliczne oczęta Klary spłowieją od łez, zanim cię zobaczą! Czy nie będzie wstyd panu, kazać pięknej dziewczynie czekać na siebie tak długo? Lecz gdzież to znajdziesz się w owym czasie, panie Kasprze Trenoweth?

Zamilkł zdyszany i jakby wyczerpany z sił chwilowo. Lecz ja oburzony, iż śmiał z lekceważeniem mówić o Klarze, wybuchnąłem nagle:

— Psie! czarcie! Wiem, że mnie czeka śmierć z twojej ręki, lecz ja nie lękam się śmierci, bo znajdę w niej spokój wieczny, jaki osiągnęły wszystkie twe ofiary, nikczemniku bezczelny! Padnę trupem, jak mój ojciec, podle zamordowany; jak nieszczęśliwi biedacy, których pozabijałeś na pokładzie „Fortuny"; jak matka moja, której czysta dusza uleciała w niebo na widok twej twarzy piekielnej; jak John Railton, którego na skale przebiłeś nożem...

(Dalszy ciąg nastąpi).

Nowy gmach Tow. kredyt. ziemskiego we Lwowie.

Jedną z najstarszych w Galicyi instytucyi ziemiańskich jest lwowskie Tow. kredytowe ziemskie. Skupiając od szeregu lat najpoważniejszych obywateli ziemskich całej Galicyi, wysuwa się ono tem samem na czoło wszelkich spraw ziemiańskich, ekonomicznych i społecznych, a nawet politycznych. Członkowie towarzystwa, to przecież posłowie sejmowi i parlamentarni, a w ich ręku częstokroć spoczywa kierownictwo naszej narodowej polityki.

Wobec rozwijających się coraz bardziej agend Towarzystwa, które obok Banku krajowego należy do najpoważniejszych instytucyi kredytowych w Galicyi, dotychczasowy gmach instytucyi okazał się za szczupłym.

Już przed dwoma laty Walne Zgromadzenie członków postanowiło zburzyć część starego budynku oraz sąsiednie kamienice, a na uzyskanym w ten sposób placu u zbiegu ulic Szajnochy i Kopernika wybudować nowy, wspaniały budynek.

W ubiegłym tygodniu odbyło się właśnie uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod ten nowy gmach. Na miejscu nowej budowy wystawiono piękny pawilon prowizoryczny, udekorowany sośniną i chorągwiami o barwach narodowych, w którym na stole złożono dokument, przeznaczony do zamurowania w węgielnym kamieniu oraz szczero złote narzędzia murarskie: kielnię i młotek. Obok zbudowano prowizoryczny ołtarz i mownicę. Uroczyste modły odprawił ks. arcybiskup Bilczewski w otoczeniu licznego duchowieństwa, poczem dyrektor towarzystwa Kraiński odczytał dokument, który następnie obecni podpisali, a który wmurowano w kamieniu węgielnym.



Nowy gmach Tow. Kredytowego Ziemskiego we Lwowie: Dyrektor Kraiński odczytuje akt fundacyjny w obecności arcybiskupa Bilczewskiego, namiestnika dra Bobrzyńskiego, marszałka Badeniego, prezydenta Neumana i innych uczestników uroczystości. (Fot. M. Münz, Lwów).

W uroczystości wzięli udział liczni ziemianie i dygnitarze, między innymi ks. arcybiskup Teodorowicz, namiestnik dr. Bobrzyński, marszałek Badeni, prezydent Lwowa Neuman, prezydent sądu Czerwiński, dyrektor kolei Rybicki, wiceprez. Rady szkolnej krajowej Dembowski i wielu innych.

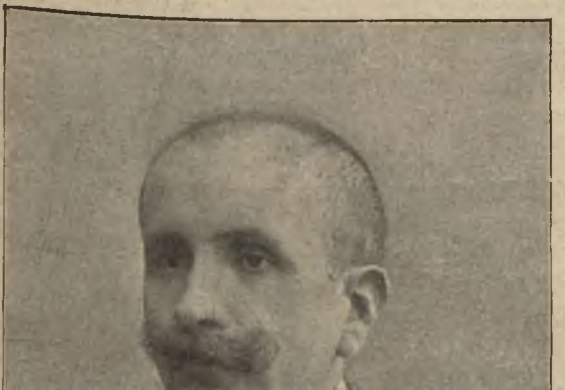


Damazy Macoch przed sądem: Grupa publiczności podczas przerwy w westibulu sądu

Nad świeżą mogiłą.

Obywatelstwo lwowskie poniosło znowu niespodziewaną stratę. Przed kilku dniami zmarł znany i ceniony w szerokich kołach mieszczańskich, kupiec lwowski Mieczysław Szydłowski. Dzięki swym zdolnościom i obywatelskiemu duchowi zasiadał przez szereg lat w radzie m. lwowskiej i brał żywy udział w prowadzeniu gospodarczej polityki Lwowa.

Gorący zwolennik dawnych tradycyi mieszczańskich lwowskich, brał żywy udział w pracach stowarzyszeń mieszczańskich i zajmował się także gorąco sprawą popierania Ligi pomocy przemysłowej, sam przytem dbając jako kupiec o wprowadzanie wyrobów krajowych na nasze rynki zbytu. Smierć zaskoczyła go w pełni sił, gdyż zmarł licząc zaledwie lat 48



Nad świeżą mogiłą: Ś p. Mieczysław Szydłowski. (Fot M. Münz, Lwów).



Damazy Macoch przed sądem: Więzienie w Piotrkowie, w którem osadzony jest Macoch i współoskarżeni

Kronika tygodniowa.

Habemus papam!

Na plenarnem posiedzeniu odbytem 4 marca b. r. wybrało Koło polskie swym prezesem prezydenta Wielkiego Krakowa, dra Juliusza Leo, pięćdziesięciu trzema głosami na sześćdziesięciu pięciu głosujących. Dwanaście kartek oddano białych, według *Czasu* dziewięć, pochodzących od narodowych demokratów, trzy zaś od tak zwanych dzikich.

Do ostatniej chwili obawiano się niespodzianek, gdyż partya konserwatywna podjęła pewną akcyę przeciw wyborowi Lea, względnie uczyniła go zależnym od pewnych warunków, wiadomo zaś, że poza nią stoi w odwodzie pan Jan Stapiński wraz ze swoją armią ludową, gotów zawsze do poparcia swych „koncesyodawców“, naturalnie nie zadarmo! Tego dziś nikt od żadnego polityka nie wymaga. „Minęli już te czasy“, jak powiada jeden z wybitnych mężów stanu stronnictwa ukraińskiego, kiedy w polityce kierowano się jakiemiś ideami i zasadami, dziś patrzy każdy tylko na materyalne korzyści, nie tyle może dla swego stronnictwa, ile dla samego siebie.

A właśnie pan Jan „od ludowców“ był tym języczkiem, który miał przechylić równowagę na tę lub na ową stronę.

Pokazało się, że obawy były płone, Koło Polskie jak jeden mąż głosowało na dra Leo, z wyjątkiem naturalnie narodowych demokratów, którzy nie mogą w żaden sposób przeboleć, że walory ich tak gwałtownie spadły.

Ustępujący prezes, ekscellencya Biliński, pożegnał się z Kołem i oddał następcy pod opiekę niezgodną trzódkę, sam zaś rozpoczął swe trudne i pełne odpowiedzialności obowiązki wspólnego ministra skarbu od pośrednictwa pomiędzy Węgrami a Koroną. Hr. Khuen-Hederwary przepaprykował gulasz opozycyjny do tego stopnia, że sam nabawił się kataru żołądkowego i ze względu na nadwątlony stan zdrowia będzie musiał prosić o dymisyę. Pójdzie on, przyjdzie inny, opozycya jednak domagać się będzie, by wypełniono obietnice, dane przez premiera, a na to nigdy nie zgodzi się wojskowość, byłoby to bowiem ograniczeniem praw Korony w kwestyi powoływania rezerw.

Węgrzy pragną jak najdalej idących koncesyi narodowych, ekonomicznych i politycznych, sami jednak nie dają w zamian nic, w czem naśladują naszych stryjecznych braci za Sanu, którzy także mają niezgorsze apetyty, żądają wiele, ale jak sami powiadają „za bezdurno“.

Czy ministrowi Bilińskiemu uda się uregulować stosunek pomiędzy obiema połowami monarchii dziś przewidzieć nie można, w każdym razie należy się spodziewać, że powiedzie się misya, złożona w tak doświadczone ręce.

Z powodu wyjazdu do Budapesztu nie przybył też na ingres księcia biskupa Sapiehy do Krakowa, a niech żałuje, bo jedna jedyna ta uroczystość wypadła, można powiedzieć, imponująco. Jeśli ją porównamy z obiema rocznicami narodowemi, jakie obchodziliśmy w bieżącym roku, to jest rocznicą Krasińskiego i Kołłątaja, powitaniu nowego biskupa musimy przyznać stanowczo pierwszeństwo. Kraków wysadził się jak mógł, i konserwatyści i demokraci stanęli obok siebie zgodnie do apelu, miasto przystrojono wspaniale chorągwiami i dywanami, tak, że owacya ta zaćmiła zupełnie przyozdobienie serca Polski w dniu obchodu pamiątki Krasińskiego.

Najbardziej po macoszemu obeszło się nasze społeczeństwo z Kołłątajem, którego uczczono wprawdzie uroczystą akademią i obiecano wmurować tablicę pamiątkową, nic w tem jednak dziwnego, był to przecież człowiek dość wolnomyślny i wszedł nawet w konflikt z c. k. władzami austryackiemi, które przyaresztowały go pod Przemyślem i więziły przez lat kilka. Chodziło o nieprawomyślność polityczną, a nie, broń Boże, o szpiegostwo na rzecz jednego a sąsiednich mocarstw, gdyż po pierwsze Przemyśl nie był fortecą, a po drugie nie cierpiano wówczas na grasującą dziś nagminnie gorączkę szpiegowską, która podobnie jak influenza lub wyborcza pryszczyca była jeszcze nieznaną. Koniec końców społeczeństwo obecne zapomniało prawie zupełnie o wielkim reformatorze krakowskiej *Almae Matris* i jednym z twórców konstytucyi Trzeciego Maja, pamiętał o nim uniwersytet, ale nie tak, jak był powinien.

Co do przyjęcia biskupa Sapiehy zaznaczyć wypada, że powitanie na dworcu kolejowym było bardzo oficyalne. Ani jeden z uczestników nie wystąpił w stroju narodowym. Widzieliśmy same c. k. mundury i kosmopolityczne fraki. Dopiero w niedzielę, w czasie uroczystego ingresu w katedrze wawelskiej cieszyły oko kontusze i żupany. Ale może to nawet i lepiej. Ksiądz biskup przybył do Krakowa pociągiem błyskawicznym, idącym stąd prosto w stronę Wiednia, równocześnie mógł zaś przejeżdżać przypadkowo jakiś dygnitarz wiedeński, którego widok strojów polskich byłby z pewnością niemile dotknął i nasunął na myśl przypuszczenie o braku c. k. lojalności w naszem społeczeństwie, a to mogłoby nam poważnie zaszkodzić, zwłaszcza w tak przełomowej chwili, jak obecna. Zupełnie co innego na Wawelu, tutaj jesteśmy u siebie w domu i nikt nas nie widzi.

Nowy biskup zrobił na wszystkich, którzy się z nim zetknęli, jak najlepsze wrażenie, witając Go serdecznie życzył Mu Kraków, by wstępował w ślady wielkich swych poprzedników na stolicy św. Stanisława i pracował owocnie w długie lata dla dobra Ojczyzny i dyecezyi, pieczy Jego powierzonej. Świetne tradycye rodu Sapiehów rokują nadzieje, że potomek ich doda nowego blasku tronowi biskupów krakowskich, związanemu silnym węzłem z dziejami całej Polski.

Obowiązek kronikarski każe mi uczynić teraz karkołomny skok, bo aż do... katastrof budowlanych, których w ubiegłym tygodniu zanotowaliśmy aż dwie, jedną na Krowodrzy, przy rozbiórce starego domu, drugą przy ulicy Wolskiej. Tutaj święciła już tryumf nowoczesna technika, zwalił się bowiem dom nowowybudowany i doprowadzony dopiero pod dach. Od czasu usunięcia się ściany w nowem Muzeum techniczno-przemysłowem była to pierwsza poważniejsza katastrofa, dzięki Bogu, nie pociągnęła jednak za sobą ofiar w ludziach.

Wobec tak wybitnego postępu sztuki budowniczej bardzo na miejscu jest przybycie do Krakowa „białego fakira“, Nordiniego, który z ogromnem powodzeniem produkuje się w krakowskim Teatrze Nowości. Doprowadził on do tej perfekcyi, iż wytrzyma kilkanaście minut bez oddychania, a umiejętność ta przydałaby się krakowskim murarzom, narażonym każdej chwili na przysypanie gruzami walących się domów.

Stowarzyszenie budowniczych odniosło się też do artysty-fakira z zapytaniem, czy nie byłby skłonnym do zapoznania szerszej publiczności, a głównie robotników murarskich z tajnikami swej sztuki, rozchodzi się jednak o to, by to dużo nie kosztowało. Pertraktacye są podobno na dobrej drodze. Nordini lituje się nad losem biedaków, dał się już uprosić i w najbliższym czasie rozpocznie kurs praktyczny, a łatwo mu to przyjdzie, gdyż jak się dowiadujemy włada doskonale językiem polskim.

Powie ktoś może: figle ci w głowie kronikarzu, a nam tu grozi tymczasem czarne niebezpieczeństwo!

— Racya — odparłbym — tego należało się spodziewać, gdyż już pani de Thébes wymalowała nam rok 1912 w bardzo czarnych kolorach, a tego samego zdania jest i słynna lwowska wróżka i kabalarka Agnieszka Jaworowicz, pociągnięta do odpowiedzialności przez tamtejszą policyę w dniu 23 lutego z powodu trudnienia się przemysłem, do którego nie posiada urzędowego upoważnienia.

Dla objaśnienia Szan. Czytelników, którzy dotąd słyszeli tylko o tak zwanem żółtem niebezpieczeństwie, jakiem groził ciągle cesarz Wilhelm Europie, dodać muszę, że owo „czarne“ bezpośrednio nas nie dotyczy. Tak nazwano niebywały strejk węglowy w Anglii, w którym bierze udział ponad milion robotników górniczych, a solidaryzują się z nimi i inne zawody n. p. robotnicy portowi, którzy uchwalili uważać węgiel za kontrabandę. Angielski handel i przemysł ponosi skutkiem tego nieobliczalne straty, a choć rokowania toczą się ustawicznie, nie doprowadziły do żadnego pozytywnego rezultatu.

Wybuchł wprawdzie i w Brzeszczach (Zagłębie krakowskie) strejk górników, zajętych w tamtejszych kopalniach węgla, z angielskim nie ma on jednak żadnego związku, tak samo, jak nie mogę się absolutnie dopatrzyć jakowejś łączności pomiędzy niedawnym strejkiem kominiarzy w Budapeszcie a ekscesami londyńskich sufrażystek, które znów wybiły nieco szyb, podrapały kilku ministrów, a obecnie siedzą cicho, wyładowawszy w ten sposób nadmiar swej energii.

Władze sądowe i policyjne w Londynie wzięły się jednak na sposób. Dawniej karano ekscedentki grzywnami lub ostatecznie aresztem, gdzie zabawiały się miłą pogawędką, obecnie skazuje się je na roboty przymusowe, a to odbiera im chęć do wstępowania w ślady ś. p. amazonek. Podobno i one mają zastrejkować i dać spokój awanturom.

Dziś nastały już takie czasy, że każdy strejkuje. Strejkują krawcy w Berlinie w liczbie pięćdziesięciu pięciu tysięcy, szoferzy w Paryżu, studenci w Galicyi, gospodynie narzekają, że zastrejkowały nawet kury i nie chcą znosić jaj. Doszło do tego, że na porcyę jajecznicy z trzech jajek może sobie pozwolić tylko co najmniej kamienicznik lub bogaty przedsiębiorca, zwykłego śmiertelnika, a tembardziej chudego literata nie stać na to, by sobie zafundował jajko na twardo za c z t e r n a ś c i e halerzy — mówię i piszę wyraźnie c z t e r n a ś c i e h a l e r z y, — gdyż tak onegdaj kazano mi zapłacić w pewnej jadłodajni.

I jak się tu dziwić kurze, że zniósłszy jajo, gdacze? Nie wiadomo tylko, czy czyni to z radości, iż sobie ulżyła ciężaru, czy też chcąc się pochwalić swym humanitarnym postępkiem, gdyż wie, że to jajo przeznaczone przecież na zaspokojenie apetytu rodzaju ludzkiego.

Wróćmy jednak do owego czarnego niebezpieczeństwa.

Pośrednio dotknie nas ono, produkty bowiem, które sprowadzamy z Anglii, niezawodnie podrożeją, jeśli już nie podrożały. Ja osobiście nie mogę o tem nic powiedzieć, gdyż popieram wyłącznie przemysł krajowy, pijam tylko wódkę łańcucką lub izdebnicką i okocimera. Także i galicyjskie węgle podskoczą w cenie, śmieję się jednak i z tego, gdyż z dniem 1 marca wydałem polecenie, by zaprzestano opalania mieszkania, albowiem wiosna zbliża się do nas wielkimi krokami. Do kuchni potrzeba wprawdzie paliwa, ale na razie wystarczą zapasy mych rękopisów, niedługo zgaśnie z powodu drożyzny i ognisko kuchenne. Nie będzie co gotować, obejdzie się więc bez węgli!

Nasi węglarze żałują bardzo, że angielski strejk nie wybuchnął trochę wcześniej, byłaby wspaniała sposobność do podniesienia cen węgli i w Krakowie.

Równocześnie z czarnem niebezpieczeństwem przypomniało się nam i żółte, gdyż Chińczycy, niezadowoleni widocznie z republiki, którą jeszcze onegdaj tak się cieszyli, urządzili nadprogramowo w Pekinie maleńką rewolucyjkę. Ostatecznie Europa nie gniewa się wcale, gdyż czeka tylko na sposobność, by podzielić się chińskiem terytoryum. A jest się czem dzielić! Wystarczyłoby dla wszystkich, nawet król czarnogórski i książę Monaco mogliby otrzymać po kawałku i cieszyliby się, że i oni posiadają zamorskie kolonie, wobec czego muszą część budżetu poświęcić na powiększenie floty, a dziś państwo, które nie ma kłopotów finansowych, nie może sobie rościć nawet pretensyi do większego znaczenia.

W Persyi cicho, Turcy i Włosi zwyciężają ciągle, ale wiadomości o owych wiktoryach bardzo brzmią nieprawdopodobnie, a co najważniejsze, wprost odmiennie, zależnie od tego, czy idą do nas *via* Konstantynopol, czy *via* Rzym. Niemcy jeszcze się nie uspokoiły po wyborach, a i w Austryi spodziewać się można lada chwila najrozmaitszych zmian. W pierwszym rzędzie ma podobno ustąpić hr. Stürgkh, który nie dorósł do stanowiska prezydenta ministrów, a miejsce jego zająłby ekscellencya Biliński, ów mąż Opatrznościowy, który jeden jedyny mógłby Austryę wyratować z rozpaczliwego położenia. Fotel namiestnika Galicyi (pan Bobrzyński cierpi na jakąś polityczną słabość i zamierza ustąpić z powodu „nadwątlonego zdrowia“) przypadłby Korytowskiemu, a laska marszałkowska Abrahamowiczowi, co znów braci Rusinów doprowadza do szewskiej pasyi.

Zamianowano także cały szereg austryackich parów, dziedzicznych i dożywotnich, niestety o mnie zapomniano!

Taki to już garbaty los biednego kronikarza!...



Skazanie szpiega: Iwan Sokaluk, skazany za szpiegostwo przez sąd w Przemyślu na 13 miesięcy więzienia.
Fot. M. Todt, Przemyśl.



Pożegnanie „krakowskich dzieci": Trzynasty pułk szykuje się na dziedzińcu koszar do wymarszu z Krakowa.

Pożegnanie „krakowskich dzieci".

Serdecznie żegnał Kraków swe „krakowskie dzieci" — 13 pułk piechoty, który we wtorek opuścił nasze miasto i udał się do swej nowej siedziby w Opawie. W dzień odjazdu tłumy publiczności zaległy dworzec krakowski i sąsiednie ulice. O godzinie w pół do drugiej popołudniu zgromadziły się wszystkie odjeżdżające oddziały pułku w koszarach im. arcyks. Rudolfa, gdzie na podwórzu odbył się ostatni przegląd. Następnie z muzyką pułkową na czele ruszyły „krakowskie dzieci" na kolej. Tutaj żegnała odjeżdżających generalicya, reprezentanci miasta i tłumy publiczności, żegnające swych bliskich i znajomych. Niejedno też zasmucone serduszko pozostawiają „krakowskie dzieci" w Krakowie.

Illustracye nasze przedstawiają pułk na podwórzu koszar przed wyruszeniem i w czasie ostatniej modlitwy przed wymarszem.



Pożegnanie „krakowskich dzieci": Modlitwa przed wyruszeniem z koszar na dworzec kolejowy w Krakowie.

Rita Sacchetto.

Dyrekcya koncertów krakowskich wprowadza pożądane urozmaicenie do swego programu artystycznego, zapoznając Kraków z jedną z najgłośniejszych tancerek postępowych, z tych, które zerwały z regułami klasycznej choreografii baletowej. Rita Sacchetto, sławna z urody Włoszka, której pierwsze próby taneczne w Monachium popierał Lenbach całym swoim autorytetem artystycznym, nie należy bynajmniej do plejady mniej lub bardziej pięknonogich naśladowczyń Izadory Duncan. Stworzyła ona sobie zupełnie odrębny indywidualny styl, w którym walory malarskie i mimiczne mają znaczenie równorzędne z gestem i ruchem tanecznym. Tensam rodzaj uprawiają głośne siostry Wiesenthal, które jednak zasadnicze idee swoich produkcyi przejęły właśnie od Rity Sacchetto. Każdy z „poematów tanecznych" — jak nazywa swe produkcye Rita — jest mimiczno-dramatycznem uzmysłowieniem jakiekoś uczucia, momentu dramatycznego, charakteru narodowego lub epoki kulturalnej. Nadzwyczaj wytworny charakter tych produkcyi zdobył im prawo gościnności na wielu dworach panujących europejskich, w szczególności dworów londyńskiego i madryckiego.



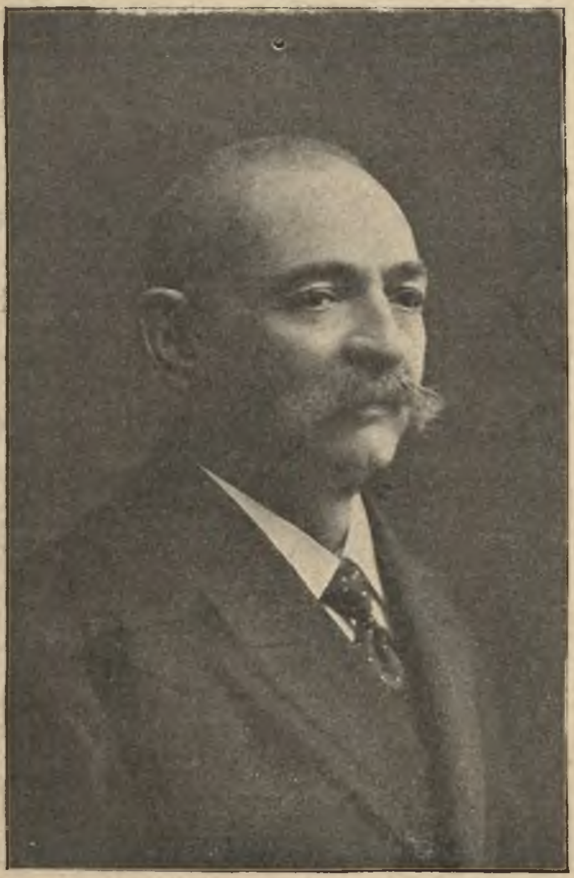
Rita Sacchetto.



Damazy Macoch przed sądem: Wejście do gmachu sądowego w Piotrkowie.

Po trzydziestu latach ciężkiej pracy.

Każdy, kto w dwu ostatnich dziesiątkach lat podróżował w stronę Zakopanego, zachował w miłej pamięci sympatyczną postać byłego dzierżawcy restauracyi kolejowej w Suchy, p. Jakóba Schmala. Przez ośmnaście lat spotykałeś go tu codziennie, gotowego każdej chwili na usługi swych gości. Gdy go przypadkowo nie było, częściej bywający tu podróżni dopytywali ciekawie:



Po trzydziestu latach ciężkiej pracy: Były dzierżawca restauracyi w Suchy, Jakób Schmal.

— A gdzież pan Schmal?...

Sympatyę i uznanie zdobył sobie swem taktownem postępowaniem i uprzejmością wobec gości, ponadto brał też zawsze czynny udział w życiu społecznem, należał do założycieli gniazda sokolego w Suchy, do tamtejszej rady miejskiej i wszystkich towarzystw humanitarnych i kulturalnych. P. Schmal tak się zżył z miejscowem obywatelstwem, że każdy uważał go tutaj za swego, a nie za przybysza.

Nic też dziwnego, że gdy z końcem grudnia ubiegłego roku usunął się z powodu nadwątlonego zdrowia po trzydziestoletniej zawodowej pracy — z tego ośmnaście w samej Suchy — obywatelstwo tamtejsze w serdecznem pożegnaniu dało dowód przyjaźni i szacunku, jakim go zawsze otaczano.

Skazanie szpiega.

Plaga szpiegowska nie przestaje trapić Galicyi. Policya i sądy galicyjskie wciąż są czynne przy tropieniu i sądzeniu szpiegów, którzy wyrastają jak grzyby po deszczu... Jeden z tych zbyt „ciekawych" przybyszów, niejaki Iwan Sokaluk, stanął w tych dniach przed sądem w Przemyślu. Zdradzał on zbytnie „zainteresowanie" urządzeniami wojskowemi w okolicach Przemyśla i Sanoka, co wydało się podejrzanem policyi, która go też aresztowała. Sąd uznał te podejrzenia za uzasadnione i skazał Sokaluka na 13 miesięcy więzienia. Widocznie i skazany Sokaluk uznał, że kara ta spadła na niego bynajmniej nie bez powodu, bo przyjął wyrok, który zresztą po ciężkiej pracy „wywiadowczej" zapewni mu zasłużony odpoczynek.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 8.

Szarada: Kapusta.

Zagadka: Kra.

Figielek: Kancelista.

Szarada: Tumaki.

Zadanie konikowe:

Parne południe w czas skwarnego lata,
Żaden liść nie drgnie od wiatru podmuchu,
Tylko z lip starych źdźbła złotego puchu
Sypią się lekko, a rzesza skrzydlata
Owadów, barwą malowanych tęczy
Cicho, jak harfa niewidzialna, brzęczy...

Łamigłówka: Poznać głupiego po śmiechu jego.

Zadanie do przestawienia: Lepszy rydz, jak nic.

Szarada: Salceson.

Zgłoskówka: Oszczędnością i pracą ludzie się bogacą.

Rebus: Nie trzeba dopuszczać, ażeby na drodze przyjaźni trawa wyrosła.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: A. Kowalski Jasło, M. Dworzak Kraków, A. Siatka Kraków, A. Kadulski Nowa Wieś, S. Karczmarski Poddębie, S. Krzyżanowski Podgórze, F. Gebhardt Kraków, M. Planecka Kraków, S. Rogoziński Tarnopol, S. Rosenbaum Rozwadów, A. Radoszewski Bochnia, A. Lebedyński Stanisławów, K. Link Lwów, S. Stawarski Warszawa, J. Jakubowska Kraków, D. Sedyńska Kraków, H. Piątek Podwołoczyska, J. Jahoda Cieszyn, J. Zachara Mielec, S Karwowski Poznań, A. Trojacki Wiedeń, Z. Sperling Wiedeń, J. Janik Drohobycz, A. Dużak Kraków, K. Obraczay Morawska Ostrawa, R. Wyka Stanisławów, J. Wójtowicz Rzeszów, C. Wang Rzeszów, A. Madejski Lwów, J. Antosz Krosno, K. Broda Lwów, S. Fijałkowski Tarnów, K. Barnat Złoczów, S. Darocha Lwów, S. Polaczek Warszawa, A. Patlewicz Bochnia, H. Lasocińska Rzeszów, M. Engelberg Nisko, J. Mikulski Lwów, L. Łapiński Stanisławów, M Lisowska Kołomyja, J. Balicki Tarnopol, W. Biliński Lwów, M. Cichocki Żabno, J. Lewicki Radomyśl, F. Nowacki Przemyśl, S. Kozłowski Piotrków, Z. Gliński Kraków, M. Kozicka Drohobycz, H. Ogibińska Kołomyja, S. Blatterfeind Lwów, J. Roland Prądnik Czerwony, J. Zawadzki Stryj, W. Potocka Kraków, E. Lindenbaum Czerniowce, J. Jaglarz Rzeszów, S Lichański Lwów, M. Krawecka Krosno, Z. Marynowska Kraków, H. Wiewiórowski Sambor, A. Gralewski Kraków, I. Brzostowski Podgórze, J. Strojek Tarnopol, R. Kinalski Kraków, S. Linderski Krasnystaw, K Bernatowicz Jaworów, M. Scholz Lwów, T. Nikiel Podgórze, F. Horak Oświęcim, E. Galiński Kolbuszowa, A. Leszczyński Sambor, J. Czernecki Kraków, F. Nowicki Jasło, S. Ryglicki Poznań, J. Wilczkiewicz Sanok, A Bandrowski Częstochowa, M. Klapholz Rzeszów, S. Leicht Tarnów, H. Gawlik Jabłonów, K. Świrski Lwów, R. Kwaśniewski Piotrków, T. Ostrowski Łódź, M. Więckowska Warszawa, L Kamiński Petersburg, Z. Topolnicki Kamieniec, L. Osadziński Bąków, T. Chrzanowski Warszawa, M. Toporowski Lwów, S. Kalinowski Płock, W. Thun Petersburg, J Trepka Radom, J Uruska Warszawa, K. Garliński Kijów, S. Mróz Lwów, T. Mazaraki Sandomierz, S. Bukowski Równo, H. Maciejowska Winnica, H. Zegartowska Bogucice, J. Zieliński Czerniowce, M. Sadowska Poronin, S. Medyńska Zakopane, R Gadomski Zakopane, W. Bobrowski Warszawa, S Reich Łódź, Z. Denbiński Jasło, S. Niżyński Lwów, L. Łysakowski Sichów, M Orlińska Lwów, H. Ignatowicz Kołomyja, W. Borkowski Kraków, S. Sokołowski Kraków, G. Ossowski Pilzno, T. Kozarska Końskie, B. Świtlikowa Rzeszów, ks. E. Krynicki Bobiatyn, M. Ołeksiukowa Holeszów, M. Zabierzewska Kraków, S Ryszkowski Kraków, M. Rutkowska Borysław, K. Szumańska Rawa Ruska, M Arbesbauer Lwów, M. Kalatta Smuchów, M. Serbeńska Budzanów, J. Różycka Jarosław, K. Fuchs Czeremchów, A Bocsoń Bóbrka, J. Łojczyk Mielec, J. Kowalska Łańcut.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **Z. Topolnicki, Kamieniec.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Głosy publiczne.

Z „Cyrku Edison": Najbliższa zmiana programu interesujących przedstawień przynosi cały szereg zdjęć pierwszorzędnej wartości. Atrakcyę programu stanowi wstrząsający dramat współczesny „Morfiniści" osnuty na tle zabójczego nałogu Stronę komiczną reprezentować będą dwa pyszne zdjęcia z natury „Maciuś królem mody" i „Starożytna Mumia". Aktualny jak zawsze i niedościgniony „Żurnal Pathego", przyniesie przegląd ważniejszych wypadków ostatniego tygodnia z dziedziny polityki, sportu, katastrof, klęsk elementarnych, mód kobiecych i td.

Odpowiedzi Redakcyi.

WP. M. Chciuk, Drohobycz, B. Tkaczyk, Siedlce, S. Paszkiewiczowa, Warszewice: Wyraźnie zaznaczyliśmy, iż termin nadsyłania rozwiązań przedłużamy do dnia 1 marca br. a listę ubiegających się o nagrody rozpoczniemy drukować w 10 numerze naszego pisma. Tak się też stało. Po ukończeniu druku nazwisk rozwiązujących ogłosimy też termin losowania nagród

W sprawie naszej wielkiej Szarady.

Znaczenie cyfr: 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, Karbolineum.

Stosownie do ogłoszonych warunków podajemy poniżej pierwszą część spisu wszystkich osób, które nadesłały trafne rozwiązanie szarady. **W następnych numerach ogłosimy dalszy ciąg, oraz wyznaczymy termin losowania.**

Aby uniknąć nieporozumień i zawodów, zwracamy jeszcze raz uwagę P. T. Czytelników, iż prawo do otrzymania nagrody mają tylko ci z Abonentów, którzy prenumerują nasze pismo **wprost w centralnej Administracyi**, Kraków XV, Nowowiejska 83. Warunek ten Prenumeratorów z Królestwa Polskiego i Rosyi nie obowiązuje.

Osoby, które prenumeraty nie odnowiły do chwili wyciągnięcia ich losu, nie mogą sobie również rościć pretensyi do wydania nagrody.

(**UWAGA:** Skrócenia nazw miejscowości: Kraków **Kw.**, Lwów **Lw.**, Warszawa **Wa.**)

1 Wiskida Stanisław, Kw.
2 Gill Emil, Kw.
3 Baczyński Jan, Kw.
4 Korytowski Dyonizy, Sambor.
5 Piechota Józef, Kw.
6 Ks. Sroczyński Nowina Jan, Siedlce.
7 Łaszkiewicz Karolina, Sambor.
8 Wilczyński Witold, Wa.
9 Maruł Jan, Łańcut.
10 Tołosiówna Kazimiera, Pobiedr.
11 Bialik Leopold, Lw.
12 Romanowski Karol, Wa.
13 Lewiecka Marya, Stanisławów
14 Gostyński Henryk, Złoczów.
15 Buraczewski Konstanty, Tymbark.
16 Dudziński Władysław, Nowy Targ.
17 Walewski Colonna, Złoczów.
18 J. J., Hliboka.
19 Łastowiecki Franciszek, Rozbórz.
20 Baranicz Jakób, Kałusz.
21 Markiewicz Henryk, Czarny Dunajec.
22 Wrocławiak Piotr, Nowy Targ.
23 Bier Tadeusz, Przemyśl.
24 Dowsilas Franciszek, Żywiec.
25 Bursa Józef, Brzostek.
26 Grzesiński Ludwik, Nowy Sącz.
27 Dudek Marya, Sanok.
28 Hałatkiewicz Marya, Lw.
29 Sikora Klemens, Cieszyn.
30 Lewicki Jan, Krosno.
31 Rudeńska Domicella, Żeżawa
32 Schütz Stanisława, Tarnów.
33 Kozaniewicz Eugeniusz, Straszewice.
34 Rogoyska Lubina, Zakrzówek.
35 Składziej Wincenty, Delatyn.
36 Tanne S., Drohobycz.
37 Koutnik Franciszek, Toporów.
38 Michałowski Stanisław, Grybów.
39 Terenkoczy Zygmunt, Stryj.
40 Samoń Stanisław, Wa.
41 Gajewski Maryan, Libiąż.
42 Janicka Marta, Poznań.
43 Karwowski Stanisław, Lw.
44 Szymańska Jadwiga, Rzeszów.
45 Dolnicki Klemens, Kw.
46 Czytelnia Górnicza, Kałusz.
47 Zerygiewicz Józef, Żukocin.
48 Szlacheska Marya Władysława, Lisowice.
49 Podgórski Tadeusz, Kw.
50 Kaczór Antoni, Grabownica Stara.
51 Wroński Franciszek, Wa.
52 Scholz Karol, Golcowa.
53 Grabińska Zofia, Kocierzowy.
54 Urząd pocztowy, Kozy.
55 Jonkisz Antoni, Lipowa.
56 Sołtys Julian, Lw.
57 Sadowska Marya, Kw.
58 Bukowski Stanisław, Kijów.
59 Maciejowska Helena, Winnica.
60 Horak Franciszek, Oświęcim.
61 Byk Natan, Stanisławów.
62 Ślusareńko Michał, Żywiec.
63 Pitułowa Marya, Wieliczka.
64 Thomas Gustaw, Wa. (Praga).
65 Burzyńska Cezaryna, Skała n. Zbruczem.
66 Hryniewiecki Zbyszko, Mielnica.
67 Hajto Władysław, Kw.
68 Wilczek Jan, Krzysztoforzyce.
69 Trzcińska Wanda, Lipica Górna.
70 Righetti Władysław, Kołomyja.
71 Konstantynowicz Marya, Stanisławów.
72 Rybarski Jan, Lw.
73 Lipiński Czesław, Kw.
74 Lisowski Julian, Stanisławów.
75 Nowak Dyonizy, Przemyśl.
76 Obrębski Zdzisław, Górne.
77 Ks. Kasprzykiewicz Andrzej, Łysiec.
78 Gumułka Michał, Siedliska.
79 Cześnikiewicz Tadeusz, Kw.
80 Pikowa Zofia, Rozdół.
81 Fuchs Karol, Czeremchów.
82 Kowalski Józef, Szczygłów.
83 Grochola Walenty, Bielsko.
84 Pochopień Józef, Wa.
85 Siuta Wojciech, Widynów.
86 Wilczyński Tomasz, Miechów.
87 Bandrowski Wojciech, Skierniewice.
88 Kwaśniewski Julian, Piotrków.
89 Świrska Marya, Sandomierz.
90 Ostrowski Józef, Ciechanów.
91 Ciechanowska Zofia, Stary Sambor.
92 Piątkowski Wacław, Dynów.
93 Ks. Krynicki Emilian, Bobiatyn.
94 Gutri Józef, Wa. (Praga).
95 Bednarski Stefan, Wa.
96 Bobrowski Stefan, Wa.
97 Wodziński Wincenty, Konin.
98 Cukiernia „Zacisze", Stanisławów.
99 Zamorowski Henryk, Sosnowiec.
100 Gerhardt Kazimierz, Kutno.
101 Wysocka Jadwiga, Kw.
102 Gębarzewski Leon, Lw.
103 Więckowska Michalina, Kielce.
104 Thun Maryan, Wa.
105 Radomski Józef, Rzeszów.
106 Holtzer Władysław, Bronica.
107 Pietraszkiewicz Stefan, Turka n. Str.
108 Piotrowski Leon, Burzanka.
109 Kaczarowski Jan Władysł., Reichenbach.
110 Florczak Bronisław, Wa.
111 Weber Władysław, Biała Siedlecka.
112 Zych Leopold, Czernichów.
113 Haszczyc Michalina, Żurawno.
114 Kielanowski Tadeusz, Sambor.
115 Kolarz Alojzy, Jasło.
116 Konopacki Rudolf, Wa.
117 Miaskowski Władysław, Wa.
118 Głuchowski Gustaw, Łódź.
119 Ciszewska Helena, Lw.
120 Sanocki Jan, Kw.
121 Lichaczewski Teofil, Pelkinie.
122 Milkówna Helena, Sośnica.
123 Bochniak Jan, Mokrzyszów.
124 Aksentowicz Ludwik, Ceniów.
125 Danilów Paweł, Babica.
126 Gałuszkiewicz Medard, Lw.
127 Janikowski Edward, Chrzanów.
128 Smerdzyński Stanisław, Czortków.
129 Masłowski Teofil, Kw.
130 Nowiński Stanisł., Tryncza.
131 Zachara Józef, Kw.
132 Wyka Michał, Rzeszów.
133 Szpicberg Józef, Łódź.
134 Barbacki Leon, Wa.
135 Zadęcki Jan, Lw.
136 Gembarzewska Marya, Lw.
137 Rollé Józef, Sądowa Wisznia.
138 Ramułtowa Bronisława, Jeżów.
139 Ks. Małaczyński Adam, Firlejów.
140 Podgórski Edward, Żywiec.
141 Nikorowicz Józef, Ulwówek.
142 Karbownicki Rajmund, Wa.
143 Rużekowa Aniela, Lipiny.
144 Wodczyński Tadeusz, Małkowice.
145 Cyrkowicz Jan, Gorlice.
146 Misiewicz Tomasz, Podgórze.
147 Wartalski Leopold, Sanok.
148 Chyżewski Zygmunt, Wa.
149 Sperling Józef, Wiedeń.
150 Trojacki Leon, Lw.
151 Benoit Marya, Schwyz.
152 Michalski Jan, Łódź.
153 Bazylewski Aleksander, Kutno.
154 Wymysłowska Kazimiera, Mława.
155 Grzybowski Witold, Kw.
156 Dobrowolski Lucyan, Wa.
157 Zglinicki Kazimierz, Wa.
158 Marski Stanisław, Wa.
159 Frommowa Marya, Chorzelów.
160 Gall Gustaw, Wa.
161 Wasilewski Karol, Lisko.
162 Michalski Bolesław, Wiśnicz
163 Augustynowicz Roman, Lw.
164 Wąsowicz Henryk, Wa.
165 Tokarski Józef, Kw.
166 Bloch Ferdynand, Kołomyja.
167 Lewicki Józef, Tarnów.
168 Kradyna Józef, Mielec.
169 Świstak Franciszek, Dobrzechów.
170 Łukasiewicz J. Helena, Jadowniki mokre.
171 Mureńko Józef, Laszki.
172 Palla Franciszek, Zebrzydowice.
173 Świgost Wojciech, Gilowice.
174 Bocsoń Aleksander, Bóbrka.
175 Papla Michał, Janowice.
176 Kazimirski Jan, Zakopane.
177 Kozakiewicz Henryk, Wa.
178 Wołyniec Józef, Brzeżany.
179 Mróz Jan, Rzeszów.
180 Kalinowska Marya, Piotrków
181 Ks. Kumorek Szymon, Tymbark.
182 Wawrzyński Ignacy, Wa.
183 Rozlepiło Michał, Lw.
184 Zaremba Oswald, Nadbrzezie
185 Skowroński Kazimierz, Dobromil.
186 Ks. Kwiatkiewicz Jan, Sromowce niżne.
187 Jaworski Stanisław, Sucha.
188 Południewski Władysław, Smolin.
189 Januszewska Michalina, Rajsko.
190 Gajdeczka Stanisław, Lubaczów.
191 Balicki Marcin, Krosno.
192 Brzeziński Jan, Lw.
193 Burliga Jan, Maków.
194 Sitowski Henryk, Kołomyja.
195 Lipińska Janina, Kw.
196 Dr. Zaleski Eustachy, Złoczów.
197 Uchacz Franciszek, Jaworzno.
198 Rożniatowski Jan, Jabłonów.
199 Tabiński Seweryn Andrzej, Jastrzębia.
200 Ks. Struś Michał, Kulików.
201 Kończakowski Michał, Wasylkowce.
202 Jędrusiakowa Apolonia, Binarowa.
203 Jedynakiewicz Edmund, Morszyn.
204 Kopyłkiewicz Bronisław, Bobowa.
205 Koptiowa Stefania, Tarnów.
206 Sedyńska Domicella, Kw.
207 Jakubowska Jadwiga, Kw.
208 Zabierzewski Henryk, Lw.
209 Stasicki Jan, Wa.
210 Horowitz Szymon, Wiedeń.
211 Hromek Józef, Kw.
212 Kordasiewicz Malwina, Rosochacz.
213 Małek Józef, Starasól.
214 Radwański Karol, Nowy Sącz.
215 Kancler Tadeusz, Częstochowa.
216 Dulapa Franciszek, Lw.
217 Michalewski Józef, Koniuszki Siemianowskie.
218 Godek Aleksander, Kw.
219 Liwosz Michał, Libusza.
220 Buch Henryk, Pola.
221 Lipowski Bogusław, Kijów.
222 Kaczorowski Franciszek, Pilzno.
223 Lemiszewska Marya, Lw.
224 Czarkowski Józef, Ulanów.
225 Krzesińska Helena, Stanisławów.
226 Eder Zdzisław, Wicyń.
227 Rogoyski Stanisław, Bochnia.
228 Lam Stanisław M., Kopyczyńce.
229 Kaim Kamil, Kw.
230 Gładysz Michał, Sądowa Wisznia.
231 Kuczyński Kazimierz, Krzywotuły.
232 Prohaska Robert, Cerkowna.
233 Kozicki Zygmunt, Radłów.
234 KrzemienieckaAnna,Starasól
235 Fleissner Ignacy, Kw.
236 Lipińska Anna, Kw.
237 Kulikowa Marya, Lw.
238 Kinalski Roman, Sambor.
239 Scholz Henryk, Kw.
240 Wysocki Zygmunt, Lw.
241 Polok Leopold, Górna Sucha.
242 Burghardt Marya, Radziechów.
243 Dąbrowiecki Włodzimierz, Walawa.
244 Siwakówna Hermina, Przedrzymichy Małe.
245 Myszkowski Feliks, Wymysłów.
246 Stoklassowa Teofila, Białobożnica.
247 Sawicki Edward, Skała n. Zbruczem.
248 Śliwiński Michał, Mrzygłód.
249 Srokowska Olga, Borki Wielkie.
250 Wiśniowski Antoni, Niemirów.
251 Cybulska Olga, Wa.
252 Sawiczewski Kazimierz, Kw.
253 Jakliński Leon, Radom.
254 Szymberski Józef, Kw.
255 Grabowicz Zenon, Lw.
256 Gierczyński Romuald, Sągajliszki.
257 Zabierzewska Marya, Kw.
258 Ogiński Roman, Lublin.
259 Gawroński Władysław, Siedliska-Bogusz.
260 Ostrowska Julia, Przemyśl.
261 Hr. Skarbkowa Franciszka, Swaryczów.
262 Goldman Adolf, Przemyśl.
263 Pytlarski Bronisław, Kw.
264 Koło T. S. L., Schodnica.
265 Maga Jakób, Oleszyce.
266 Łączkowski Tytus, Wa.
267 Krzyżanowski St., Podgórze
268 Zenowicz Aleksander, Petersburg.
269 Kiciński Józef, Płock.
270 Liskowacki Jan, Kw.
271 Reichertowna Jadwiga, Wola Żółtaniecka.
272 Kozłowski Stanisław, Lubaczów.
273 Ciemniewska Józefa, Wa.
274 Pągowski Tadeusz, Gołuń.
275 Nowak Józef, Podole.
276 Towarzystwo Ochot. Straży pożarn. Myślenice.
277 Towarzystwo Sokół, Myślenice.
278 Dr. Bukowski Maryan, Sokołów.
279 Słapa Piotr, Zakopane.
280 Zawadzińska Bogumiła, Wadowice.
281 Konkolniak Marya, Podgórze.
282 Broda Jan, Rzeszów.
283 Mańkowski Henryk, Lw.
284 Balicki Roman, Radomyśl.
285 Kostheim Helena, Wa.
286 Krysakowski Karol, Gorlice.
287 Gątarski Julian, Kw.
288 Delkiewicz Jan, Bilka.
289 Związ. katol. krawców, Kw.
290 Wydział Rady pow. Łańcut.
291 Ks. Kunaszowski Izydor, Żółkiew.
292 Mika Stanisław, Nowy Sącz.
293 Pachucki Michał, Waksmund
294 Tułasiewicz, Ksawery, Borysław.
295 Ożarowski Adam, Borynicze.
296 Barcicki Jan, Lw.
297 Marynowski Leon, Radom.
298 Stanowski Witold, Kołomyja.
299 Fedorowicz Zygmunt, Mińsk.
300 Patlewicz Józef, Kw.
301 Talaga Ignacy, Stale.
302 Niklas Franciszek, Zakopane
303 Jaśkiewicz Władysław, Paszczyna.
304 Schmidt Ignacy, Kw.
305 Maczuga Nikodem, Przemyśl.
306 Sporn Henryk, Ilkowice.
307 Hliniak Karol, Grybów.
308 Hołubasz Kajetan, Kopyczyńce.
309 Zdanowicz Zdzisław, Kw.
310 Popielak Franciszek, Kw.
311 Korytowski Jerzy, Sambor.
312 Schmidt Henryk, Stanisławów.
313 Kowalski Jan, Czerniowce.
314 Blätterfeind Joachim, Czerniowce.
315 Lindenbaum Szymon, Lw.
316 Strzygowska Amalia, Bolechów.
317 Skowron Józef, Raciborowice.
318 Gatzke Olga, Wa.
319 Kańska Helena, Podhajce.
320 Aleksandrowicz Jerzy, Kw.
321 Baliński Adam, Kalisz.
322 Reiffer Franciszek, Chrzanów
323 Siedlecka Anna, Buczacz.
324 Wierzbicki Jan, Kwaczała.
325 Pinkas Michał, Tarnopol.
326 Orzechowski Bronisław, Kw.
327 Lech Marya, Kw.
328 Kruszelnicki Józef, Sanok.
329 Potocka Wanda, Lw.
330 Brzozowski Julian, Płock.
331 Kozakiewicz Józef, Sosnowiec.
332 Kamińska Marya, Boratycze.
333 Klopferd Ludwik, Wa.
334 Zielińska Helena, Manajów.
335 Slanina A., Wiedeń.
336 Ks. Szumowski, Bolesław.
337 Ks. Zawadowski Marceli, Waszkowce.
338 Głombek Jan, Stonawa.
339 Krzeptowski Wojciech, Zakopane.
340 Mazaraki Michalina, Krasne.
341 Dzierzyński Jan, Kw.
342 Świątek Marya, Krosno.
343 Myszkowski Tomasz, Radymno.
344 Hanusz Julian, Drohobycz.
345 Leśniowska Marya, Lw.
346 Gokiert Engelbert, Pstrągowa
347 Harasiewiczowa Marya, Borek Mały.
348 Gnaedinger Julia, Sołotwina.
349 Myszkowski Józef, Tymbark.
350 Wiśniowski Władysław, Sucha.
351 Kottik Zygmunt, Niepołomice
352 Węgrzyn Stanisław, Myślenice.
353 Szajdzicki Włodzimierz, Porady.
354 Jastrzębski Bolesław, Strzegocice.
355 Kozakiewicz Helena, Kw.
356 Dobrowolski Hieronim, Rzeszów.
357 Zgliniecki Mateusz, Tarnopol
358 Barnat Jan, Lw.
359 Gizowska Marya, Skierniewice.
360 Dąbrycz Karol, Sanok.
361 Samborowa Stefania, Hałuszczyńce.
362 Ks. Krysakowski Ignacy, Borek Stary.
363 Wasilewska Zofia, Wa.
364 Ks. Fus Stefan, Jarosław.
365 Urząd pocztowy, Jasionów.
366 Zuzakowa Celina, Jasło.
367 Emilewicz Jan, Podgórze.
368 Tow. Kasynowe, Grybów.
369 Górski Edmund, Grybów.
370 Winnicka Olga, Wyżnica n. Czer.
371 Pytlik Jan, Radomyśl.
372 Załątyńska Leopoldyna, Kw.
373 Ostrowski Kazimierz, Petersburg.
374 Radoń Józef, Sucha.
375 Sawicki Hipolit, Grodno.
376 Polek Stanisław, Rzegocina.

C. d. n.

PERFUMY, MYDŁA, PUDRY i KREMY
z najsłynniejszych fabryk krajowych i zagranicznych.
Najświeższe nowości zawsze na składzie.

WODY TOALETOWE, GĄBKI.
Masażystki do masażu pneumatycznego i inne.
Środki do odświeżania powietrza w pokojach.

Kalosze oryginalne rosyjskie i amerykańskie

w największym wyborze.

Przybory bilardowe
Bile z kości słoniowej i masówki.
Kije bilardowe pojedyncze i składane.
Szachy, sztony, domina, warcaby, karty
i inne gry kawiarniane i towarzyskie
polecają najtaniej
Reim i Ska, Kraków
Rynek 37, Linia A-B.


APARATY GIMNASTYCZNE
angielskie, systemu Autogymnast Whitely, Sandow's i inne polecone przez największe powagi lekarskie do wyrobienia siły i muskularnych kształtów ciała.

WYROBY SZCZOTKARSKIE ▪ Rogóżki kokosowe i żelazne.
Środki do czyszczenia metali w płynie i w proszku.
Nowość! Guma szmirglowa **Nowość!**
czyści znakomicie wszelkie metale, sztuka 8, 16 i 60 hal.

Farby do podłóg, emaile
Farby do farbowania materyi
Farby olejne do robót artystycznych.
Pendzle i inne przybory malarskie.

Główny skład Pathéfonów
Stefan Grudziński i Tadeusz Berger, Kraków, Szewska 22
Senzacyjna nowość! Telefon 305. **Senzacyjna nowość!**

I. artyst. serya na podwójnych płytach 35 cm. po K 6·—, naśpiewana przez słynnego tenora włoskiego Aristodemo **Giorgini**. Płyty te są tak skończenie doskonałe, że stanowią epokę dla systemu Pathé!

86241 Mefistofele (Boito) — *Dai campi, dai prati*
Mefistofele (Boito) — *Giunto sul passo estremo*
86243 Tosca (Puccini) — *Recondite armonie*
Tosca (Puccini) — *E lucean le stelle*
86245 Elixir d'Amore (L') (Donizetti) — *Una furtiva lacrima*
Marta (Flotow) — *M'appari tutto amor*
86247 Fedora (Giordano) — Racconto di Loris - parte I-a
Fedora (Giordano) — Racconto di Loris - parte II-a
86250 Pescatori di Perle (I) (Bizet) — *Della mia vita rosa assopita*
Sonnambula (La) (Bellini) — *Prendi l'anel ti dono*
86252 Manon (Massenet) — *Ah dispar!*
Luisa Miller (Verdi) — *Quando le sere al placido*
86253 Fedora (Giordano) — *Amor ti vieta*
Adriana Lecouvreur (Cilea) — *No, più nobil tu sei*
86255 Rigoletto (Verdi) — *Questa o quella*
Rigoletto (Verdi) — *La donna è mobile*
86259 Boheme (La) (Puccini) — *In povertà mia lieta*
Fanciulla del West (La) (Puccini) — *Ch'Ella mi creda*
86261 Don Pasquale (Donizetti) — *Cercherò lontana terra*
Don Pasquale (Donizetti) — Serenata
86265 Favorita (La) (Donizetti) — *Spirto gentil*
Duca d'Alba (Il) (Donizetti) — *Angelo casto e bel.*



ŚCIBOROWSKI.K
Kraków, Floryańska 13
poleca
NA KARNAWAŁ!
Suknie wieczorowe
jedwabne i etaminowe, pończochy jedwabne, szale gazowe, rękawiczki, wachlarze i t. d.

Najlepsze czeskie źródło!


TANIE PIERZE
1 klg. **szarego**, dartego kor. 2, lepszego gatunku Kor. 2·40, **nawpół białego** K 2·80, **białego puchowego** K 5·10 1 klg. **śnieżnobiałego** dartego w najl. jakości K 6·40, K 8, 1 klg. **szarego puchu** K 6 7, **białego** K 10, najl. puchu **brzusznego** K 12.
Przy odbiorze od 5 klg. wysyłka franko.

Gotowe pierzyny z grubonicianego czerwonego, niebieskiego, białego lub żółtego inletu (Nanking), 1 **pierzyna** 180 cm. dług. 120 cm. szer. z dwoma poduszkami każda 80 cm. dług. 60 cm. szer., dostatecznie wypchane nowem, szarem, czyszczonem, jędrnem i trwałem pierzem K 16, **półpuchem** K 20, **puchem** K 24, sama pierzyna K 10, 12, 14, 16, poduszka K 3·—, 3·50, 4·—, pierzyny o 200 cm. dług. 140 cm. szer. K 13, 14·70, 17·80, 21, poduszki 90 cm. dług. 70 cm. szerok. K 4·50, 5·20, 5·70. Podściółki z mocnego gradlu 180 cm. dług. 116 cm. szer. K 12·80. 14·80. — Wysyłka za zaliczką, od 12 kor. opłatnie. — Zamiana dozwolona, za nienadające się zwracamy pieniądze. — **Bogato illustr. cenniki darmo i opłacone.**
S. Benisch w Deschenitz Nr. 757 (Czechy).

500 Koron!!
zapłacę temu, komu moja maść „Ria" niszczycielka korzeni w trzech dniach bez bólu nie usunie nagniotków, skóry zrogowaciałej i kurzawek. Cena 1 słoika razem z pisemn. gwarancyą K 1·—
Kemeny, Kaschau
I. Fach poczt. 12/59, Węgry.

P. T. Emeryci i zastępc wszelkich Firm handlowycl i asekuracyjnych, jakoteż ka żda osoba nieposzlakowanej przeszłości mogą otrzyma w każdej miejscowości Gali cyi Bukowiny i Śląska austr. bardzo korzystne uboczne lub stałe zajęcie. Zgłc szenia: Biuro Działu Banko wego, Kraków, Pędzichów 18

CANADIAN PACIFIC


Jedyna bezpośrednia i najtańsza przeprawa pasażerów z Europy
do Kanady i Stanów Zjednoczonych
a dalej koleją „Sypiarską" do wszelkich miejscowości w Północ. Ameryce. Sprzedaż biletów okrętowych i kolejowych do **Nowego Yorku, Philadelphii New-Orleans, Baltimore, St. John, Quebes, Montrea, Halifax, Winnipeg, Fort William, Sudbury, Chicago, itd.** Szczegółowych informacyi udzielam darmo i bezpłatnie. — 10247
Karol F. A. Flügge
Międzyn. Gener. Agencya podróży **HAMBURG, ALSTERDAMM 8.**



Tylko wprost
z Pierwszej śląskiej fabryki „SUDETIA"
Jägerndorf 17 (Śląsk austr.)
kupujcie materyały na ubrania
dla Panów i Pań jakoteż i
śląskie płótna
najlepszego gatunku po najtańszych cenach fabrycznych
Zachwycające nowości sezonowe! — Resztki za bezcen.
Prosimy zażądać wzorów!

Premia dla czytelników tego pisma
Rozdarowujemy 3000 par bucików!
Celem wprowadzenia naszych znakomitych, bardzo eleganckich Chevr. bucików skórkowych do sznurowania z najlepszej, trwałej skóry, w najmodniejszym fasonie, rozdarowujemy 3000 par wedle ryciny. Tylko wynagrodzenie za robotę w kwocie K 15·— za 3 pary należy zapłacić. Dostarczamy stosownie do wyboru męskie lub damskie buciki do sznurowania w każdym żądanym numerze lub wedle miary centymetrowej. Otrzyma więc każdy za K 15·— 3 pary znakomitych bucików, które zwykle kosztują K 42·— i z których z pewnością będzie bardzo zadowolony. Tylko przez polecanie oczekujemy korzyści. Wysyłka za zaliczką lub poprzed. nadesł. należytości. Zamiana dozwolona, niema więc ryzyka. Wszystkie zamówienia należy zwracać do

Fabryki obuwia w Oświęcimiu Nr. 8, Austrya.



Radę i pomoc!
wszystkim tym, którzy cierpią na wszelkiego rodzaju **trudności w trawieniu, zgagę, tworzenie się kwasów, obstrukcye, bóle żołądka** i z temi połączone **mdłości**, przynoszą znane zaszczytnie od 30 lat, **prawdziwe**
Brady'ego krople żołądkowe

dawniej zwane kroplami mariacelskiemi.
Należy się wystrzegać przed podobnie brzmiącemi naśladownictwami i falsyfikatami i uważać na obok podaną markę ochronną z podpisem: **C. Brady.** Do nabycia w aptekach. Wysyłka na prowincyę przez aptek. **C. Brady, Wiedeń I., Fleischmarkt 2.** 5 flaszek K 5·30, 3 flaszki podwójne K 5·60 franko.

Magazyn Bielizny Franciszka Martina
w Krakowie, Rynek gł. L. 6 (szara kamienica).

Poleca **pończochy, skarpetki** wełniane, bawełniane, „fil de conce" i jedwabne. Wielki wybór **krawatów** dla Pań i Panów. **Boa** z piór, **szale** jedwabne, gazowe i wełniane. **Halki** w rozmaitych jakościach i kolorach, **reformy** dla Pań oraz **kompletne wyprawy ślubne.** Towar doborowy! Ceny niskie! (W niedziele i święta sklep zamknięty).

PIERWSZORZĘDNA PRACOWNIA
SUKIEN MĘSKICH
Materyały i krój angielski.
Leona Grabowskiego
właściciel firmy: **Gabryel Grabowski**
Wykończenie artystyczne.
w Krakowie, ulica Szpitalna L. 36. — Telefon Nr. 561.

LWÓW ul. Halicka 21 :: **Lalki, Zabawki, Nowości** w Galanteryi, Mydła, Perfumerye Tlenu i francuskie poleca **Klinika i ubieralnia lalek we Lwowie.**

GASTON LEROUX.

BALAOO

19)

Żołnierze wściekli, rozdrażnieni i oszołomieni myślą, że walczą z jakąś tajemniczą siłą, poczęli biegać po polance, jęcząc, krzycząc, przeszukując krzaki, strzelając w różne strony! A drzewa dokoła nich grzmiały, ryczały, sapały. Zdawało się, że szaleje wśród nich burza i że las broni się przy pomocy piorunów. A od czasu do czasu padały uderzenia z góry, uderzenia straszne, których nie można było przewidzieć ani bronić się przed niemi. Sam sierżant Bois-Sans-Soif był zadraśnięty takiem uderzeniem, tylko zadraśnięty, w rezultacie miał ucho zmiażdżone i siadł na ziemi, jak dziecko. A inni, długo jeszcze nie będą mogli stanąć na nogach, nie licząc tych, którzy już nie powstaną. Ci, co wyszli z tej obławy, będą ją długo pamiętać, ale nikt nigdy nie zrozumie, w jaki sposób las mógł się tak bronić!

O świcie znaleziono pułkownika z odciętym językiem i połamanemi rękami w tem samem miejscu, skąd go porwano.

Zabrano zabitych i rannych i powrócono do Saint-Martin.

Gertruda po wysłuchaniu tego opowiadania, wyszła z oberży i wstąpiła do dwóch znajomych przekupek i do kucharki pani Valentin. Dowiedziawszy się od nich o wypadkach, poprzedzających oblężenie, powróciła do domu z sercem przepełnionem radością.

— No i co? — zapytał Coriolis ujrzawszy ją.

— Niema go!

— Jakto niema go?

— No tak — wcale go tam nie było! Żołnierze robili w lesie obławę na trzech braci, którzy uciekli z więzienia i którzy powiesili sędziego śledczego, jak przedtem powiesili innych! No i trzej bracia obronili się, zabili czterech i ranili dwudziestu siedmiu!

— Ach! — zawołał Coriolis, czując, że poczyna żyć na nowo. — A Balaoo?

— Co, Balaoo? Kto panu o nim mówi? Przecież go tam nie było, w tej bitwie!

— Mój Boże! Mój Boże! Czy to możliwe?!

— Przecież mówię — i wszystko prawda, jak pragnę zbawienia! — zawołała Gertruda, wiedząc zresztą dobrze, co myśleć o tajemniczej obronie lasu i bitwie.

Coriolis i Magdalena padli sobie w objęcia. Poczem Magdalena, wahając się rzekła:

— Ale przecież to on grzmiał tej nocy w lesie.

— Przestraszył się żołnierzy — odparła Gertruda.

— A przytem — dodał Coriolis — musi być zmartwiony, tak długo jest poza domem i nie śmie wrócić. Powinnaś go poszukać, Magdaleno!

Magdalena nie dała sobie powtarzać tego dwa razy. W kwadrans później przechadzała się po lesie, wołając najłagodniejszym głosem: Balaoo! Balaoo! Wkrótce też zobaczyła go w podartem ubraniu, ze spuszczoną głową i skruszoną miną.

Padł przed nią na kolana, jęcząc pokornie:

— Łaski! Łaski!

Zaprowadziła go do domu za ucho.

Za zamordowanie sędziego zamknięto go na ośm dni w ciemnicy.

CZĘŚĆ III.

Balaoo światowiec.

ROZDZIAŁ I.

W kółku rodzinnem.

Patryk przyjechał do Paryża wieczornym pociągiem. Nikt nie wyszedł na jego spotkanie na dworzec. Zdziwiło go to, chociaż Coriolis od czasu, gdy opuścił Saint-Martin, to jest od trzech lat, obchodził się z nim w taki sposób, iż nie powinien był niczemu się dziwić.

Przedewszystkiem, oddalono go od Magdaleny, ani razu nie zaproszono go do Paryża. Przytem Coriolis ciągle pod różnymi pretekstami odkładał termin ślubu. Zaintrygowani tem rodzice Patryka, zwrócili się do prywatnych detektywów, by zasięgnąć informacyi o starym dziwaku. Otrzymane wiadomości były tak dziwaczne, że nie chciano im wierzyć, wkrótce jednak potwierdziły się. Coriolis nie wychodził nigdy bez Noela, któremu okazywał wielkie przywiązanie. Noel zaś studyował prawa i chodził na wykłady wraz z swym opiekunem. Podczas gdy łamano sobie głowę nad tem dziwactwem, Coriolis nagle oznaczył dzień ślubu, zaznaczając przytem, że Patryk ma przyjechać na czterdzieści ośm godzin przed tą uroczystością, sam, bez rodziny. Po ślubie, tegoż wieczora państwo młodzi mieli pojechać do rodziców Patryka, a potem udać się w podróż poślubną do Włoch.

Patryk przyjechał więc do Paryża wieczornym pociągiem, westchnął, nie widząc Magdaleny na dworcu i wsiadł smutny do dorożki.

Coriolis mieszkał na przedmieściu. Przejeżdżając przez gwarny, tłumny, ruchliwy i rozbawiony o tej porze Paryż, Patryk nie zachwycał się miastem, nie lubił Paryża, czuł jakiś lęk wobec tego szalonego ruchu i tłoku. Ulica, przy której mieszkał Coriolis podobała mu się. Było tu cicho i spokojnie, jak w małem miasteczku.

Drzwi otworzyła mu Gertruda. Nie okazała radości ani zdziwienia i rzekła obojętnie:

— A! to pan! Panienka będzie bardzo zadowolona!

— Czy nie spodziewano się mnie dzisiaj?

— Ależ tak! Przygotowałam dla pana nakrycie.

Gdy wchodził na schody, usłyszał z góry głos Magdaleny.

— Czy to ty, Patryku?

— Tak, to ja — odparł ze złością.

Magdalena zbiegła szybko ze schodów i rzuciła mu się w objęcia. Patryk pocałował ją, ale zauważył, iż była nienaturalną. Zdawało się, że jego widok bardziej ją zaniepokoił, niż uszczęśliwił.

Magdalena także nie była zadowolona z narzeczonego.

— Cóż masz taką kwaśną minę? Gniewasz się, że nie byłam na dworcu? Ale wiesz, jaki jest ojciec! Nigdy nie puściłby mnie do miasta wieczorem.

— Ależ nie mam pretensyi — odparł Patryk. — Gdzie jest wuj? Chciałbym się z nim przywitać.

— Zobaczysz się z nim przy stole. Gertruda zaprowadzi cię do twego pokoju. Obiad punkt o ósmej, masz pięć minut czasu.

Pokój, do którego wprowadzono go, był duży, ładny, ale wydał mu się smutnym. Nie widać w nim było troskliwości, z jaką przygotowuje się pokój dla osoby kochanej. Patryk usiadł na łóżku i począł rozmyślać ze smutkiem o tem dziwnem przyjęciu. Po chwili zapukała Gertruda.

— Czy pan już gotów? Panienka chce z panem pomówić.

Patryk umył ręce, nie spojrzał nawet w lustro i poszedł za Gertrudą do salonu. Magdalena czekała. Wzięła go za rękę i rzekła.

— Mój drogi Patryku, po ślubie będziemy robili, co się nam spodoba, prawda? Ale teraz jesteśmy u ojca i nie można mu się sprzeciwiać. Robi się coraz większym maniakiem. Przytem cierpi bardzo z powodu tego małżeństwa. Nigdy nie mógł myśleć spokojnie o tem, że go opuszczę. Ostatecznie zdecydował się na to, jak na operacyę! Chce, żeby to się już odbyło. Ale tymczasem nie chce, żeby o tem mówiono. Więc przy stole i wogóle w domu nie mów nic o ślubie! Zachowuj się tak, jak gdybyś przyjechał tu na parę dni w interesach, o których zresztą nie potrzebujesz opowiadać. Zrozumiałeś mnie, Patryku?

Zresztą, nie czekając na jego odpowiedź, otworzyła drzwi do jadalni i wyszła, Patryk coraz bardziej zdumiony poszedł za nią.

W jadalni zdziwienie jego wzrosło jeszcze: przy oknie siedziała młoda kobieta, elegancko ubrana, z książką w ręku. Była to Zoe. Patryk nie wierzył swym oczom, ta piękna panna, szykowna, ubrana według ostatniej mody, spokojna, dobrze wychowana, to Zoe, siostra bandytów, dzika dziewczyna! Patryk wiedział, że Zoe jest w Paryżu, ale przypuszczał, że zastanie ją w kuchni wuja. Nie wiedział, czy ma podać jej rękę, ale Zoe uprzedziła go i wyciągnęła pierwsza dłoń, pytając o zdrowie.

W tej chwili wszedł do pokoju Coriolis, a za nim młody człowiek, ubrany bez zarzutu. Patryk poznał go odrazu i przyglądał mu się z zainteresowaniem. Uważał, że Noel zmienił się na korzyść, że brzydota jego jest interesująca, dziwnie zato wyglądał monokl w tej wschodniej twarzy.

Widok dawnego ogrodnika wuja w tym stroju nie zdziwił go, raczej wprowadził w pewnego rodzaju ogłupienie. Na krótki ukłon Noela, odpowiedział chłodno. Coriolis przywitał siostrzeńca bez okazywania czułości, zapytał szybko o zdrowie rodziców i nie czekając na odpowiedź wskazał mu miejsce między Magdaleną i Zoe. Noel siedział między Zoe i Coriolisem. Po chwili krępującego milczenia, Coriolis odezwał się do Patryka.

— Jak przestaniesz wytrzeszczać oczy, powiesz mi, co cię tutaj tak dziwi, mój chłopcze.

Patryk zawstydził się, ale odpowiedział, schylając głowę.

— Dziwi mnie monokl pana Noela.

Magdalena trąciła go nogą pod stołem, dając mu znać, że palnął głupstwo, ale było już zapóźno.

— Twój ojciec przecież nosi okulary — odparł Coriolis — nie wiem, dlaczego pan Noel nie może używać monokla, jeżeli źle widzi na lewe oko.

Było to powiedziane tonem suchym i pogardliwym.

Patryk chcąc zatrzeć swą niezręczność, uśmiechnął się.

— Z czego się śmiejesz? Uważasz się za dowcipnego? Pociesz się, nie ty jeden jesteś taki, wszyscy dzisiejsi młodzi ludzie są jednakowi. Gdybyś objechał świat, jak ja to uczyniłem, nie dziwiłbyś się, że malajczyk lepiej wygląda w żakiecie niż ty i że potrafi nawet być lepszym od ciebie prawnikiem!

Patryk milczał.

— No, pytaj dalej, pytaj!

Magdalena chciała się wtrącić, ale Coriolis zamknął jej usta.

— Nie chcę, rozumiecie? nie pozwolę, żeby śmiano się z Noela!

— Ależ, kochany wuju — zawołał z rozpaczą Patryk — nikt się z niego nie śmieje!

— Nie zaprzeczaj! Widzę dobrze, przyglądasz mu się, jak gdyby był jakimś fenomenem! A ja sobie tego nie życzę, rozumiesz?

— Ależ, ojcze, Patryk nie powiedział nic takiego, coby cię mogło rozgniewać.

— Wy wszyscy ciągle mnie gniewacie! Noel także nie lepszy.

Noel zdawał się nie słyszeć i zajadał ze spokojem.

— Otóż macie! — zawołała Magdalena, usiłując się roześmiać.

— Tak, wszyscy — powtórzył z uporem Coriolis — i Zoe także!

— Cóż ja złego zrobiłam? — zapytała niewinnie Zoe.

— Robisz błędy w dyktandzie i masz złe stopnie z geografii.

— O! geografia jest bardzo trudna!

— Dla ciebie wszystko jest trudne! — zrzędził Coriolis. — Wiesz, Patryku, że mam z nią więcej kłopotu, niż z Noelem.

W tej chwili Noel poskrobał się. Coriolis chwycił hebanową laseczkę, leżącą obok nakrycia i uderzył go z całej siły po ręku. Noel wrzasnął nieludzkim głosem.

— Wstyd! — rzekł Coriolis. — Wstyd, żeby słuchacz praw zachowywał się w taki sposób przy stole.

— Czy jest zapisany na prawo? — zapytał Patryk.

— Tak, przechodzimy razem naukę.

— I co teraz studyujecie, mój wuju?

— Uczymy się teraz o różnych sposobach nabycia majątku. Noel, powiedz nam coś o tem.

Noel odkaszlnął, zasłaniając przytem usta dłonią i począł mówić, jak uczeń odpowiadający lekcyę:

— Istnieją różne sposoby nabycia majątku: sukcesye, nadania, testamenty; umowy, umowy kupna sprzedaży i...

— No... i — rzekł Coriolis marszcząc brwi.

— Pan wie, że ten wyraz trudno mi wymawiać.

Coriolis wyciągnął rękę do laseczki.

— I intercyzy ślubne, intercyzy ślubne — rzekł szybko Noel, blednąc gwałtownie. Poczem podniósł głowę, zadowolony ze zwycięstwa.

— No i cóż ty na to, Patryku? — zapytał Coriolis uszczęśliwiony.

— Jestem zachwycony.

— Możesz go pytać sam i przekonasz się, że posiada gruntowne wykształcenie. Zapytaj go z historyi Rzymian.

— Czy to panu nie sprawi przykrości? — zwrócił się Patryk do Noela.

Ale Noel, zajęty serem szwajcarskim, nie odpowiedział.

— Noel, mój siostrzeniec mówi do ciebie.

— Uczymy się dla pożytku a nie dla popisów — odparł Noel, wyrzucając monokl z oka.

— To się nazywa odpowiedź — zauważył Patryk.

— O! on jest zwykle rozmowniejszy — rzekła Magdalena — dziś twoja obecność onieśmiela go.

Noel z wściekłością wtłacza monokl.

— Czy jesteś rozgniewany? — zapytał Coriolis!

— Ja wiem, czego on jest zły — wtrąca Zoe — Gertruda nie podała jeszcze orzechów.

— Pan Noel tak lubi orzechy?

— O! to jego ideał.

— Więc pan Noel ma ideały?

— Nieszczęśliwy jest ten, kto nie ma ideałów — mówi Noel.

— Jak widzę, pan jest filozofem — zauważa Patryk z głupkowatym uśmiechem.

— Nie potrzebujesz się śmiać, jak idyota — mówi Coriolis.

— Dobrze wuju!

— Co się dzieje z Gertrudą? — wtrąca Magdalena, żeby przerwać przykrą rozmowę. Wychodzi i po chwili wraca.

— Zastałam Gertrudę we łzach. Zrobiła na dziś wspaniały tort i ktoś ten tort zjadł.

— To pewno papuga! — woła Noel, drżąc.

— Nie kłam! Po to cię tu przywiozłem, żebyś powtarzał swoje psoty!? Odpowiadaj, jak człowiek! Nie odwracaj głowy! Dlaczego zjadłeś tort? Wiedziałeś, że to źle! Odpowiedz!

— Tak, postąpiłem źle!

— Odpowiedziałeś dobrze, ale za karę nie dostaniesz orzechów.

Magdalenie, po długich prośbach, udało się zmiękczyć serce ojca i Noel dostał orzechy, pod warunkiem, że wypowie mowę Cycerona przeciw Katylinie. Wywiązawszy się z zadania wśród ogólnego zachwytu, Noel począł gryźć orzechy z szybkością i zręcznością niezrównaną, wyłuskując jądra

Coriolis przyglądał mu się z rozczuleniem.

— Tego nie mogę go oduczyć! Nigdy nie nauczy się używać dziadka do orzechów. Raczej dałby się zabić.

Wreszcie powstano od stołu. Noel na znak Coriolisa podał rękę Zoe, Patryk prowadził Magdalenę. Noel z niewinną miną nastąpił na suknię Magdaleny i rozdarł ją. Coriolis, widząc w jego oczach bezmierny smutek, nie miał siły łajać go. Noel odprowadziwszy Zoe do salonu, poprosił o pozwolenie udania się na spoczynek. Coriolis przychylił się do jego żądania i „młody człowiek“, złożywszy ogólny ukłon, oddalił się.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zagadki do nagrody.

Szarada.

Ułożył A. Lorencki, Warszawa.

Pierwsze, drzewo znane w lesie,
Trzecią nam alfabet niesie.
Druga jest wzdłuż drogi wszędzie.
Całość w władców znajdziesz rzędzie,
Sądzę zaś, że odzadniecie,
Przyniosła nam wiarę przecie.

Logogryf.

Ułożył J. Kriss, Kraków.

Środkowe litery odpowiednio odgadniętych wyrazów, czytane z góry na dół, utworzą nam nazwisko warszawskiego uczonego i jego dzieło, które w roku bieżącym święcić będzie dwudziestopięcioletni jubileusz istnienia.

```
        □
      — □ —
    — — □ — —
  — — — □ — — —
    — — □ — —
      — □ —
    — — □ — —
  — — — □ — — —
— — — — □ — — — —
  — — — □ — — —
    — — □ — —
      — □ —
    — — □ — —
  — — — □ — — —
    — — □ — —
      — □ —
        □
```

Znaczenie wyrazów; 1. Spółgłoska. 2. Rzeka w Galicyi. 3. Imię męskie 4. Imię żeńskie. 5. Rodzaj stałego dochodu 6 Jednostka oporu. 7. Gazon. 8. Miasto we Francyi. 9. Uczony. 10 Członek tyumwiratu. 11. Wyspa na morzu Śródziemnem. 12 Miasto w Marokku. 13. Zwierzę morskie 14 Zaślepieniec. 15 Opera polskiego kompozytora. 16. Zaimek pytający. 17 Samogłoska.

Bilety wizytowe.

Ułożył J. Zugaj, Wilamowice.

Z liter kart wizytowych ułożyć zatrudnienie tych osób i miasto w Galicyi, w którem mieszkają.

MAREK ROWANOCKI

WALERY KARAPAZKI

STANISŁAW UPOWECKI

Zadanie do przestawienia.

Ułożył J. Zugaj, Wilamowice.

Litery tak poprzestawiać, aby utworzyły znane przysłowie:
Skargi, gracz, Bem, idziemy, grzybki, za, dzień, medyk.

Zagadka przysłowiowa.

Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

Z każdego przysłowia wyjąć po jednej zgłosce i ułożyć z nich nowe przysłowie.
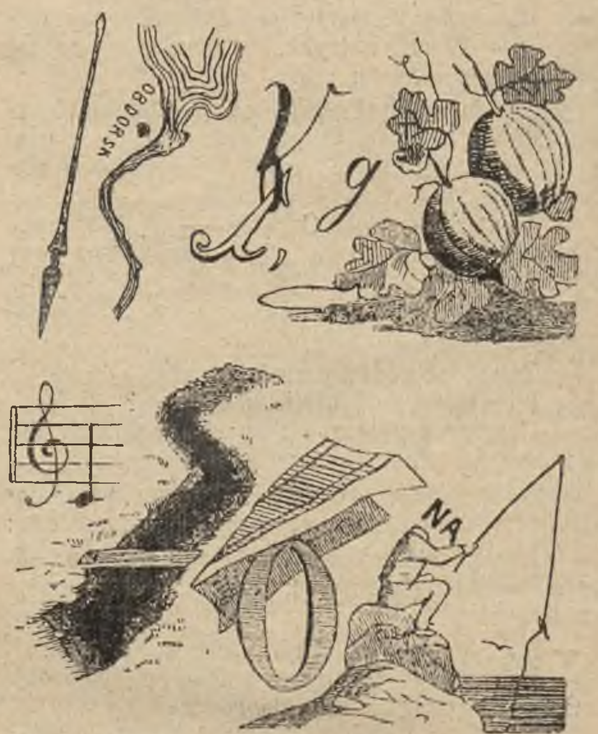
1). Kto pyta, nie błądzi.
2). Słowo, to wiatr.
3). Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi.
4). Żaden jachtelem nie pije.
5). Wsiadł, jak na burą sukę.
6). Wielkie rzeki cicho płyną.
7). Co posiejesz, to zbierzesz.
8). Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje.

Szarada.

Ułożyła M. Sulima, Skawina.

Pierwsze, cyfra pokaźna, zaś *drugie i trzecie*
Widzimy u każdego człowieka na świecie,
Całość, to chluba kraju, przystanek pielgrzyma,
Wszystkiego użyć może, kto się w niej zatrzyma.

REBUS.



Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *T. Gautiera:* **Kapitan Fracasse.** Powieść tłumaczona przez W. Bogusławskiego. 3 tomy.

Właściciel, wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Klisze z własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.